



Przed Najświętszym Sakramentem

Na pamiątkę wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Łodzi Ordynariusz Łódzki Ks. Bp Władysław Ziółek ustanowił Archidiecezjalne Święto Eucharystii, którego centralną częścią była Procesja Eucharystyczna z kościoła pw. Matki Boskiej Zwycięskiej do łódzkiej katedry pw. św. Stanisława. Tu na Placu Katedralnym odprawiana była uroczysta Msza Święta. W uroczystości uczestniczyły co roku tysiące mieszkańców diecezji, a później archidiecezji. Pierwsze Święto Eucharystii odbyło się 11 czerwca 1989 r.



Mszy świętej w łódzkiej katedrze przewodniczył Ks. Abp Grzegorz Ryś

Foto: Archidiecezja Łódzka

Od 2020 r. Święto Eucharystii ma inną formę. 12 czerwca w bazylice archikatedralnej odprawiona została uroczysta Msza Święta pod przewodnictwem Ks. Abp. Grzegorz Rysia. Eucharystię koncelebrowali biskupi łódzcy: Ks. Abp Senior Władysław Ziółek, Ks. Bp Ireneusz Pękalski, Ks. Bp Marek Marczak. We Mszy uczestniczyły delegacje ze wszystkich parafii oraz kościołów rektoralnych. Podczas uroczystości każda parafia otrzymała okolicznościową lampkę oliwną. O godz. 21 rozpoczęła się doba eucharystyczna, w czasie której przez 24 godziny

adorowano w każdym kościele Najświętszy Sakrament.

— Spotkaj się z Jezusem na adoracji i odejść stąd z zadaniem, odejść stąd z przekonaniem, że masz coś do zrobienia, choćby nawet tyle — znajdź po sobie Elizeusza — mówił w homilii Metropolita Łódzki. — Jesteś wierzący znajdź swojego ucznia. Może to jest twoje dziecko. Może to jest twój wnuk. Może to jest ministrant w grupie, którą prowadzisz. Znajdź ucznia! Kto po tobie zostanie w tym Kościele? Znajdź Elizeusza po sobie. To jest to, co Eucharystia wam powie w te 24 godziny Święta Eucharystii.



Doba eucharystyczna w parafii pw. Matki Boskiej Częstochowskiej w Ksawerowie

Foto: Marcin Kosiński

Abp Ryś mówił o sensie doby eucharystycznej, nawiązując do Papieskiej wizyty w Łodzi: *dajemy sobie 24 godziny, żeby ta Eucharystia nas poprowadziła do tego czasu, co do którego jesteśmy pewni, że Bóg w nim się objawił, i że znalazł też ludzką odpowiedź. Mamy taką możliwość jak Eliaz, by wrócić do tego momentu, do tego zbawczego czasu i się z nim zmierzyć słuchając tego, co Bóg do mnie szemrze. Bardzo potrzebujemy tego momentu w czasie tych 24 godzin, by dać Bogu szansę być z Nim sam na sam, by dać Mu szansę takiej rozmowy, której nikt nie podsłucha. On chce wypowiedzieć do nas osobiście to słowo, tę łaskę, które wtedy się objawiły. On chce nam powiedzieć je osobiście. Niech każdy osobiście zmierzy się z treścią, którą było te 8 godzin: spotkanie Chrystusa i rodziny, spotkanie Chrystusa i pracy, spotkanie Chrystusa i nauki, spotkanie Chrystusa i tego Kościoła, którego znakiem jest ta katedra — nasza Matka.*

Jak podkreślił, wtedy, kiedy widzimy swoje niedomagania, swoje słabości, swoje grzechy, swoje kryzysy, to Pan nam daje Święto Eucharystii. Eucharystii, która może nas



Monstrancja w łódzkiej katedrze

Foto: Archidiecezja Łódzka

kiej archikatedrze przewodniczył proboszcz ks. prałat Ireneusz Kulesza, który stwierdził, że doba eucharystyczna to znakomita okazja do spotkania z Chrystusem i osobistej modlitwy. Ks. Kulesza podkreślił, że Jan Paweł II prowadził nas do Eucharystii i pokazywał nam, jak iść za Chrystusem. Jan Paweł II całe swoje życie związał z Chrystusem i chciał, by każdy był z Chrystusem. Warto dodać, że monstrancja w łódzkiej katedrze jest darem Ojca Świętego dla Kościoła łódzkiego.

Po Mszy świętej złożono kwiaty przed pomnikiem Jana Pawła II na Placu Katedralnym.

Łódzcy biskupi podczas doby eucharystycznej



Ks. Abp Senior Władysław Ziółek podczas Mszy świętej w kościele na Rudzie

Foto: Archidiecezja Łódzka

przenieść do takiego momentu, którym było 8 najważniejszych godzin w 100 letniej historii tego Kościoła. To był czas, kiedy wszyscy byli razem, wszyscy byli w jedności, gdzie wszyscy byli pewni Boga, który się objawia.

Po uroczystości przedstawiciele każdej parafii otrzymali lampki oliwne z herbem Jana Pawła II oraz Archidiecezji Łódzkiej. Lampki te miały zapłonąć w każdym kościele podczas całej doby eucharystycznej.

13 czerwca w sobotę w każdej świątyni odprawiono Mszę świętą dziękczynną za pontyfikat Jana Pawła II i nawiedzenie przez Niego Kościoła łódzkiego w 1987 r. O godz. 21.37 — godzinie śmierci Papieża zakończyła się doba eucharystyczna.

Mszy świętej w piątek 12 czerwca w łódz-

stycznej. W parafii pw. Dobrego Pasterza w Łodzi Mszy świętej dziękczynnej przewodniczył Ks. Bp Ireneusz Pękalski, który uczestniczył również w nabożeństwie różańcowym, procesji fatimskiej oraz w Apelu Jasnogórskim. W kościele rektoralnym Sióstr Bernardynek pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej na Rudzie Mszy świętej przewodniczył Ks. Abp Senior Władysław Ziółek, który wspominał wizytę Ojca Świętego Jana Pawła II. Przypomnijmy, że ks. Abp Ziółek był wówczas ordynariuszem diecezji łódzkiej. Na zakończenie uroczystości uczestnicy otrzymali błogosławieństwo relikwiami Jana Pawła II.

IWONA KLIMCZAK

Jeszcze o muzyce w kościele

Zamieszczony w poprzednim „Aspekcie Polskim” tekst Pawła Jaszczaka, streszczający zarządzenie Ks. Bp. Stanisława Budzika w sprawie muzyki wykonywanej podczas mszy świętych, prowokuje do dodatkowej refleksji, dotyczącej muzyki obecnej w kościołach niezależnie od liturgii, a więc na różnego typu koncertach.

To, że podczas mszy świętych powinna rozbrzmiewać muzyka liturgiczna, a nie świecka, wydaje się sprawą oczywistą. Wydane zarządzenie jest po prostu przypomnieniem zapisów już obowiązujących, lecz niejednokrotnie omijanych w praktyce. Osobiście postulowałbym tylko, aby podczas nabożeństw pieśni religijne śpiewali w miarę możliwości wszyscy, bo dziwne rozleniwienie wiernych powoduje, że nieraz śpiewa tylko organista, sam sobie akompaniując (a pamiętam czasy, gdy było inaczej). Powracając jednak do zasugerowanego wcześniej problemu – czy na organizowanych w kościołach koncertach dopuszczalna jest całkowita dowolność repertuarowa?

Koncertów w świątyniach jest coraz więcej, niektóre odbywają się w ramach różnego rodzaju festiwali. Typowe stały się imprezy

cykliczne poświęcone muzyce organowej, lub – jak choćby w archikatedrze łódzkiej – organowej i kameralnej. I wówczas muzyka religijna (rozumiana szerzej, aniżeli liturgiczna) dominuje, a stanowiące dopełnienie kompozycje świeckie utrzymane są w odpowiednim dla tego miejsca charakterze.

Jednak bywają i inne imprezy. Na przykład w podłódzkich Grotnikach, w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny do ubiegłego sezonu włącznie odbyło się 25 edycji „Lata z muzyką”. Przeważała w programie muzyka – mało tego, że świecka, to jeszcze mająca wyraźne cechy rozrywkowe. W zeszłym roku pojawili się m.in. wykonawcy piosenek musicalowych traktujących o miłości (niekoniecznie tej duchowej), innego popołudnia rozbrzmiewały piosenki żydowskie i rosyjskie (Kalinka itp.), jeszcze kiedy indziej



Flamenco w grotnickim kościele

Foto: Janusz Janyst

utwory instrumentalne rodem z dancingu. Kłaczący głośno i rytmicznie słuchacze sprawiali, że nieraz osoby przechodzące koło kościoła przybiegały sprawdzić, co też takiego się w świątyni dzieje. Wspomnę, że we wcześniejszych latach nie zabrakło gry na pile, folkloru muzycznego z Południowej Ameryki, a nawet tańca – popisywała się tancerka flamenco. Działo się to wszystko przed ołtarzem,

które to miejsce pani zapowiadająca koncerty nazywała estradą.

A więc czy kościół rzeczywiście jest zarazem estradą, będącej miejscem dla (komercyjnej) rozrywki, jak to niejednokrotnie obserwujemy? Rzecz do przemyślenia i wyciągnięcia stosownych wniosków.

JANUSZ JANYST

Nasze kapliczki

Ku czci Matki Bożej i Pana Jezusa

W miejscowości Malenie w powiecie poddębickim, na drodze prowadzącej do wsi, znajduje się bogato przystrojona przydrożna kapliczka.

W murowanej kapliczce, na dwóch poziomach umieszczono wizerunki Matki i Jezusa Miłosiernego. Ogródzona zadbanym płotkiem, z roślinnymi nasadzeniami, przybrana kwiatami, jest żywym świadectwem wiary mieszkańców tej wsi w parafii Bałdrzychów w powiecie poddębickim.

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: redakcja@aspektypolski.pl lub adres: 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Dobroczyńcy „Aspektu Polskiego”

Pan Dominik z Rąbienia • Pan Zenon z Kęblin • Pan Stanisław z Poddębic • Pani Małgorzata z Andrespola • Pan Tadeusz z Andrespola • Pani Teresa z Łodzi • Pan Jerzy ze Zgierza • Pan Jakub z Łodzi • Pani Jadwiga z Poddębic • Pan Jerzy z Łodzi • Pani Maria z Opola • Pani Edwarda z Łodzi • Pan Jerzy z Łodzi • Pani Justyna • Pani Barbara z Łodzi.

BÓG ZAPŁAĆ!

Modlitwa za Papieża Franciszka

Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.

Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację

Czcigodnej Sługi Bożej,

Wandy Malczewskiej

w Parafii

Najświętszego Serca Pana Jezusa

w Parznie

w niedzielę 5 lipca 2020 r.,

o godz. 16:00.



Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski; redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: redakcja@aspektypolski.pl

strona internetowa: www.aspektypolski.pl



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Sfinansowano przez Narodowy
Instytut Wolności - Centrum
Rozwoju Społeczeństwa
Obywatelskiego ze środków
Programu Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich na lata 2014- 2020



Program
Fundusz Inicjatyw
Obywatelskich
na lata 2014-2020
FIO

Libia – państwo zdemolowane

Rośnie chaos na świecie. Widząc płonące miasta i zrujnowane państwa, trudno nie odwołać się do słów Apokalipsy św. Jana o upadku Babilonu: „Biada, biada! Wielka ta stolica, której skarbami wzbogacili się wszyscy właściciele morskich okrętów, opustoszała w jednej godzinie”. To, co stało się z kiedyś bogatą Libią, jak najbardziej pasuje do tych ewangelicznych słów.

W połowie maja tego roku, na terenie Libii miała miejsce wojskowa ofensywa pomiędzy dwoma stronami toczącej się tam od dziewięciu lat wojny domowej. O tym co dzieje się w Libii, nie dowiemy się z telewizyjnych ekranów. Pokazywane tam krótkie migawki ze świata, nie powiedzą nam nic o złożonych problemach geopolitycznych świata. Że geopolityka ma wpływ na nasze lokalne polityczno-gospodarcze podwórko, każdy mądry wie. Pozostali, też się dowiedzą, tylko że trochę później, gdy poczują ucisk na własnej skórze.

Przed 2011 r. Libia była bogatym państwem korzystającym z zasobnych złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. Od 1969 r. rządził krajem pułkownik Muammar Kaddafi, nazywany przez „cywilizowany” Zachód krwiożerczym dyktatorem. Dyktator ów tak uciskał swoich obywateli, że ci chcieli się go pozbyć. Wtedy Zachód przyszedł im z pomocą wojskową i uwolnił Libijczyków od ciemności. Jakich to ucisków doświadczała Libijczy, zanim nie pojawili się wybawiciele? Każda libijska para nowożeńców otrzymywała na zakup mieszkania 64 tysiące dolarów. Przy zakładaniu działalności gospodarczej na starcie otrzymywano 20 tysięcy dolarów. Nie było opłat za czynsz i energię elektryczną. Pożyczki na zakup samochodu czy mieszkania nie były obciążone odsetkami. Bezrobotny otrzymywał miesięcznie 730 dolarów. Szkolnictwo na wszystkich szczeblach i opieka medyczna były bezpłatne. Zyski ze sprzedaży ropy naftowej były wydawane na podnoszenie standardu życia Libijczyków. W ciągu 42 lat rządów Kaddafiego, ludność Libii wzrosła trzykrotnie, a długość życia wzrosła z 51,5 do 74,5 lat. Kto by nie chciał mieszkać w kraju, gdzie wszyscy mają zagwarantowane utrzymanie. Ekolodzy rozdzierający dzisiaj szaty nad pustynią, powinni się przyjrzeć metodom, jakimi Kaddafi użył swojego pustynnego kraju. Realizował projekt, którego celem było rozwiązanie problemów żywnościowych Libii. W tym celu wydawał duże sumy na irygację ziemi z wykorzystaniem wód licznych dopływów Nilu. Wodę uzyskiwano z magazynowania jej z okresowych rzek oraz z odsalania wody morskiej. Efekty realizacji tego ambitnego projektu były tak dobre, że nazwano go „ósmym cudem świata”, „zieloną rewolucją”.

Ale tego kraju już nie ma. Przyszła „arabska wiosna” i niemal cały Maghreb (państwa północnej Afryki) pogrążył się w chaosie. Masowe protesty w krajach arabskich najpierw doprowadziły do obalenia czterech przywódców – Tunezji, Egiptu, Jemenu i Libii, a potem do wybuchu kilku wojen. Istotna jest różnica pomiędzy tymi państwami. W pierwszych trzech państwach panowała ogromna bieda i różnice w poziomie życia. Inaczej było w Libii, gdzie problem biedy raczej nie występował. Komu przeszkadzał Kaddafi, że rozwalono jego kraj a jego samego potraktowano bez litości? Kaddafiego zamordowano 20 października 2011 r. Jego śmierć była okrutną egzekucją sfilmowaną przez jej uczestników. Kaddafi został schwytany w wyniku operacji wojsk NATO pod kryptonimem „Świt Odysei”, a potem przekazany bandom rywalizującym o prawo do jego zabójstwa. Zamordowa-

no go w sposób barbarzyński przez rozszarpywanie ciała. Po złapaniu libijskiego przywódcy, zamiast oddać go pod sąd jak zrobiono to z przywódcą Egiptu Hosnim Mubarakiem, dopuszczono do poniżającej śmierci. Kaddafi widać nie zasługiwał na sąd, bo zbyt naraził się możnym tego świata. Jego winą było to, że stworzył kraj silny i suwerenny. Zachodnia propaganda widziała sprawę w Libii inaczej. Zafałszowała rzeczywistość demonizując Muammara Kaddafiego jako patologicznego tyra i nieprzejednanego wroga demokratycznych aspiracji Libijczyków.

Za rządów Kaddafiego prawo w Libii opierało się na islamie i „Zielonej księżce” – swego rodzaju konstytucji, w której zapisany był ustroj państwa. Konflikty plemienne były pod kontrolą, bo porządku pilnowała lokalna władza reprezentowana przez starszyznę plemienną. Państwo było podzielone na wiele wspólnot, w których rządziły komitety i kongresy ludowe. Libia rozwijała się dzięki mocnej władzy i wielkim pieniądзом płynącym z ro-

chciała się podporządkować warunkom światowej finansjery. Nie zgadzała się na powiązanie swego systemu finansowego z globalną siecią karteli bankowych. Chciała wprowadzenia strefy bezdolarowej opartej na złotym dinarze i dążyła do ustanowienia Afrykańskiego Funduszu Walutowego, Afrykańskiego Banku Centralnego oraz Afrykańskiego Banku Inwestycyjnego. To nie mogło się podobać Stanom Zjednoczonym. Również nie mogło się podobać to, że nie chciał przyłączyć się do amerykańskich sojuszy wojskowych w regionie. Jedynie Libia i Syria nie podporządkowały się projektom USA i NATO kontroli Basenu Morza Śródziemnomorskiego i Bliskiego Wschodu. Zemsta Zachodu wobec obu tych krnąbrnych państw była krwawa; a skutki widzimy.

Zaczęło się w połowie stycznia 2011 r. Tuż po rozpętanu „arabskiej wiosny” w Tunezji, pojawiły się w Libii pierwsze ruchy antyrządowe, które nie miały nic wspólnego ze spontanicznością. „Niewidzialna ręka” za pomocą Facebooka wezwała ludzi do protestu w określonym miejscu i czasie. Pierwsze zgromadzenia odbyły się w Bengazi (drugim co do wielkości mieście na wschodzie Libii), potem w innych dużych miastach – w Trypolisie, Bajdzie, Tobruku. I tak rozlewała się fala protestów wspierana przez zachodnie media, a potem



Libijscy uchodźcy w Tunezji w 2011 r.

Foto: Wikipedia/Mohamed Ali Mhenni

py naftowej. Wpływy z ropy stanowiły 95 procent dochodów z eksportu. Dzięki tym pieniądżom państwo realizowało ambitny program zabezpieczenia socjalnego. Miało również plany, żeby konkurować z najlepszymi na świecie w takich dziedzinach jak kosmos czy telekomunikacja. Libia Kaddafiego miała na tym polu sukcesy – odegrała wiodącą rolę w połączeniu całego afrykańskiego kontynentu siecią telefoniczną, telewizyjną, radiową oraz nowoczesnymi technologiami z dziedziny telemedycyny i nauczania na odległość. Ale o tym się nie wspomina, bo w pamięci zbiorowej mamy zapamiętać, że w Libii panował „nie-ludzki reżim Kaddafiego”.

Przyczyny, dla których Zachód, na czele ze Stanami Zjednoczonymi dążył do wyeliminowania Kaddafiego, były natury przede wszystkim gospodarczej. Kaddafi zawarł duże kontrakty handlowe i inwestycyjne z krajami BRIC (Brazylia, Rosja, Indie i Chiny) oraz odmówił przyłączenia się do amerykańskiej organizacji Africa Command, której celem było zarządzanie zasobami i rynkami Afryki z naciskiem na ograniczenie ekspansji gospodarczej Chin w Afryce. Libia Kaddafiego nie

przez zachodnie siły wojskowe. Interwencja militarna sił koalicji zachodniej w Libii, poparta rezolucją ONZ, rozpoczęła się 19 marca 2011 r. Na udział w niej nie zgodziły się ani Niemcy, ani Polska. Z tego możemy dzisiaj być dumni. Najbardziej aktywne w obaleniu „reżimu Kaddafiego” były Stany Zjednoczone, Francja, Wielka Brytania, Włochy. To im najbardziej zależało na robieniu interesów w tym kraju. Ok. 180 mld dolarów należące do Kaddafiego, było zainwestowanych w papiery wartościowe w Europie Zachodniej i w USA, ale już w drugim miesiącu zamieszek w Libii, pieniądze te oraz liczne nieruchomości zostały skonfiskowane. Zadecydowała o tym stosowna rezolucja Rady Bezpieczeństwa ONZ z 21 lutego 2011 r.

Od tamtej pory minęło dziewięć lat. Dyktatura Kaddafiego upadła, ale w jej miejsce nie powstało nic lepszego. Libia dotąd nie może się podnieść z upadku. Kraj cały czas jest areną wojny domowej, a rząd kilkakrotnie zmieniał swoich szefów. Od 2014 r. działają w Libii dwa zwalczające się bloki wojskowo-polityczne. Jedną ze stron jest Libijska Armia Narodowa (LNA), na czele której stoi generał

Chalifa Haftar. Drugą stroną jest Rząd Porozumienia Narodowego (GNA) z premierem Fayezeem al-Sarrajem. Stronę pierwszą wspierają państwa arabskie i Rosja, a stroną drugą wspiera Turcja, USA, Katar. LNA panuje na wschodzie i południu kraju, a GNA rządzi przy wsparciu ONZ i UE na zachodzie Libii, ze stolicą Trypolisie. W lutym 2014 r. Chalifa Haftar wystąpił w telewizji ogłaszając, że występuje w imieniu armii i ma plan zapanowania nad chaosem w Libii. Od tego czasu minęło sporo lat, a chaos nadal trwa.

Na pytanie, co będzie dalej z Libią i sąsiednimi państwami, może odpowiedzieliby zachodni „stratedzy”, którzy podpalili Maghreb i Bliski Wschód. To oni zarazili młodych Arabów wizją nowej ery opartej na prawach człowieka i demokracji w stylu zachodnim. Zastępując stare porządki religiją o nazwie „demokracja”, rebelianci uwierzyli że rewolucja arabska przyniesie im wolność i dobrobyt. Rezultat jest żaden – od 2011 r. nie ma tam ani silnych państw ani mitycznej demokracji. W wyniku „arabskiej wiosny” Libia utraciła jedność, porządek i stabilizację. Pozbawiona silnych autorytarnych rządów Kaddafiego, cofnęła się w rozwoju o lata świetlne. Niegdyś 6-milionowe bogate państwo, zamieniło się w szaber plac, na którym grasują przeróżni watażkowie. Państwowe zakłady i instytuty uległy ruinie. Wydobywanie ropy naftowej spadło wielokrotnie. Destabilizacja polityczno-gospodarcza sprawiła, że w Libii ulokowali się radykalni islamisci z Al-Kaidą na czele. W konsekwencji wielu mieszkańców Libii musiało szukać azylu w Europie. W większości udali się do tych państw, które w przeszłości „skorzystały” na Libii. Do 1943 r. Libia była kolonią włoską. W czasie II wojny światowej wojska francuskie i angielskie wyparły armię włoską i po wojnie oba te państwa podzieliły się Libią. Północne prowincje – Cyrenajka i Trypolitania znalazły się pod administracją angielską, a południowa prowincja Fezzan – pod zarządem francuskim. Kuratela tych obu państw trwała do 1951 r., kiedy Libia została ogłoszona niezależnym krajem. Polska nie ma na swoim koncie ciemnych kart w relacjach z Libią. Nasz kraj cieszy się w Libii dobrą reputacją wywodzącą się z czasów II wojny światowej. W 1941 r. żołnierze Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich wykazali się wyjątkową odwagą i zaciętością w walce z armią niemiecką. Ślady polskie są nadal obecne w Libii. Na cmentarzu wojennym pod Tobrukiem znajdują się groby 133 polskich żołnierzy, którzy zginęli broniąc twierdzy Tobruk.

W 2011 r. bomby sojuszniczej koalicji NATO, w imię „humanitarnej troski”, spadły na Libię. Inne państwa, w których przetaczała się rewolucja arabska nie wymagały „wojskowej pomocy” NATO, bo były słabe i spinegliwe. Tylko Kaddafi bronił zaciekle niezależności swojego kraju. Dzięki niemu Libia miała najwyższy standard życia w Afryce. Komu przeszkadzała dostatnia i niezależna Libia? Dlaczego nie pozwolono Libijczykom rządzić się według własnych praw i tradycji obowiązującej na tym terenie od setek lat? Jeśli „dyktatura” w Libii umiała zapewnić darmową opiekę zdrowotną, darmową szkołę i wiele usług za grosze, nie należało tego zniszczyć. Nie należało też destabilizować Egiptu, Iraku, Syrii. Konsekwencją tego jest cofnięcie tych państw w rozwoju i wypędzenie z ich terenu wielu ludzi, w tym większości zamieszkujących tam chrześcijan. „Cywilizowany” Zachód podpalił ten arabski kawałek świata. Nam Polakom pozostaje się uczyć i wyciągać wnioski z tej tragedii, bo podobny los może spotkać też nasz zakątek świata.

Piekło na ziemi. W 80. rocznicę pierwszego transportu

Obchodzimy właśnie 80. rocznicę tego pierwszego transportu. Obchody miały w godny sposób upamiętnić zamordowanych tam Polaków. Niestety, tak nie było. Mimo że odbywają się wielotysięczne wiece wyborcze, uroczystość miała skromny i zamknięty charakter.

14 czerwca 1940 r. miał miejsce pierwszy transport więźniów do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. To tu Niemcy popełnili najstraszliwsze zbrodnie. Data ta jest uznawana za początek działalności tego „piekła na ziemi”.

Okupujący Polskę Niemcy podjęli decyzję o utworzeniu obozu koncentracyjnego w pobliżu Oświęcimia w związku z powiększającą się liczbą aresztowanych przez niemiecką policję Polaków i związane z tym przepełnienie więzień. Początkowo obóz miał mieć charakter typowego obozu koncentracyjnego, jakie Niemcy tworzyli od lat trzydziestych. Dopiero z czasem stał się miejscem masowej zagłady Żydów.

Obóz rozpoczął działalność w 1940 r. 14 czerwca 1940 r. miał miejsce pierwszy masowy transport więźniów do obozu. 728 obywateli polskich, niemal wyłącznie Polaków, przewieziono z Tarnowa. Byli to w większości ludzie młodzi, wyłącznie mężczyźni: 18- i 20-letni gimnazjaliści i studenci aresztowani jesienią 1939 r. oraz zimą i wiosną 1940 r. w różnych miejscowościach Polski południowej: Nowym Targu, Zakopanem, Nowym Sączu, Krynicy i Sanoku. Większość z nich próbowała przedostać się na Węgry

było więzienie w Tarnowie, jedno z głównych więzień dystryktu krakowskiego. 13 czerwca wieczorem opróżniono wszystkie cele, więźniom zwrócono ich rzeczy, a następnie poprowadzono do łaźni miejskiej, gdzie całą grupę poddano kąpieli, a rzeczy dezynfekcji. Tam wszyscy spędzili noc, a wczesnym rankiem, pustymi ulicami, przeszli na dworzec kolejowy, stąd, osobowymi wagonami, stłoczeni w przedziałach odjechali do Auschwitz.

Po drodze, na dworcu w Krakowie, usłyszeli informację nadawaną przez głośnik, o zdobyciu Paryża przez Wehrmacht, co wywołało ogólne przygnębienie.

Po kilku godzinach jazdy dotarli na miejsce. Zostali skierowani do budynków Monopolu Tytoniowego, usytuowanego w pobliżu przedwojennych koszar Wojska Polskiego. Przy wrzaskach esesmanów wypędzono więźniów z pociągu i przegnano na podwórze. Po skrupulatnym sprawdzeniu listy obecności zapędzono wszystkich do piwnicy, gdzie odbyły się strzyżenie i dezynfekcja. Następnie przeprowadzono rejestrację przybyłych o oznaczenie ich numerami obozowymi od 31 do 758. Co ciekawe, numer 758 otrzymał Ignacy Płachta z Łodzi. Numery od 1 do 30 mieli kry-



Brama główna, z osławionym napisem Arbeit macht frei (praca czyni wolnym). Zdjęcie z 1945 r.

dziły skoki w przysiadzie z wyciągniętymi do przodu rękami lub turlanie się po żwirowej nawierzchni. Między ćwiczeniami niemieccy kapo uczyli więźniów meldowania się oraz śpiewu niemieckich piosenek.

– *Dopiero teraz dowiedzieliśmy się* – wspomina Kazimierz Albin – *że istnieje Koncentrationslager Auschwitz. Nikt nie miał dotąd pojęcia o jego istnieniu. Obóz nie był jeszcze gotowy i około dwóch tygodni byliśmy na kwarantannie. Przed południem sześć godzin i po godzinnej przerwie obiadowej następne sześć godzin w straszliwym upale ganił nas po polu apelowym. (...) Byli pierwsze ofiary. Padali ci starsi, wycieńczeni wielomiesięcznym siedzeniem w więzieniu. Byli wygłodniali, tu też dostawali niewiele więcej kalorii. Jeżeli ktoś upadł, był bity knyplami lub pejcami przez kapów. Jeżeli się nie podniósł, odnieszono go. Krematorium już pracowało.*

Część więźniów skierowano do pracy przy budowie właściwego obozu, pracy w kuchni lub prac pielęgniarstwach w utworzonej izbie chorych. Na początku lipca 1940 r. więźniów pierwszego transportu wraz z trzystoma osobami przywiezionymi do Auschwitz 20 czerwca z więzień w Nowym Wiśniczu i Krakowie, przeniesiono na teren właściwego obozu do pokoszarowych bloków 1-3. Już w „powitalnym” przemówieniu Karl Fritsch, zastępca Rudolfa Hoessa, komendanta obozu, określił, że Żydzi (było ich kilku w transporcie) mają prawo żyć w obozie 2 tygodnie, księża i zakonnicy – miesiąc, a pozostali 3 miesiące.

Mężczyźni przywiezieni pierwszym transportem z Tarnowa byli w większości młodymi, zdrowymi ludźmi, mimo to pobyt w obozie przeżyło – według różnych badań – od 137 do 200 z nich. Według ustaleń IPN, wojnę przeżyło 325 osób, a los 111 jest nieznany. Ostatnim żyjącym był Kazimierz Albin, który zmarł 22 lipca 2019 r.

Wśród ocalałych był Wiesław Kilar, po wojnie operator filmowy i autor wspomnień oświęcimskich pt. *Anus Mundi*. Losy ocalałych więźniów przedstawił w filmie dokumentalnym pt. *„Koledzy. Portrety z pamięci”* z 2013 r.

Co najmniej 266 więźniów przeniesiono do innych obozów koncentracyjnych, gdzie 61 zginęło, w tym kilkudziesięciu 3 maja 1945 r. w Zatoce Lubeckiej w czasie ewakuacji obozu Neuengamme na statkach zbombardowanych przez lotnictwo alianckie.

Warto pamiętać, że do 1942 r. więźniami Auschwitz byli przede wszystkim Polacy. Trafiło ich tu ok. 150 tysięcy. Blisko połowę z nich zamordowano. Od 1941 r. zaczęto w obozie osadzać także osoby innych narodowości z okupowanych przez Niemcy państw: Czesi, Jugosłowianie, Francuzi, Austriacy oraz Rosjanie. Dopiero po podjęciu przez Niemców decyzji o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, Auschwitz stał się miejscem masowej eksterminacji Żydów oraz Romów, ale Polaków przewożono do obozu do końca wojny.

W 1941 r. przystąpiono do rozbudowy obozu. W położonej 3 km od obozu Auschwitz Brzezince zbudowano obóz Auschwitz II-Birkenau. Tam powstały komory gazowe i tam dokonywano masowej eksterminacji więźniów. W 1942 r. powstał trzeci obóz – Buna, a później Auschwitz III – Monowitz. W pobliżu znajdowały się zakłady niemieckiego koncernu IG Farbenindustrie. KL Auschwitz miał też 40 podobozów przy niemieckich zakładach przemysłowych na Śląsku oraz przy gospodarstwach rolnych. Obóz był świetnie zorganizowaną machiną gospodarczą pracującą na potrzeby Niemiec. Niemcy nie gardzili rzeczami swoich ofiar, wykorzystywano nawet złote zęby i włosy. Transporty zrabowanych towarów i pieniędzy do Rzeszy przybrały ogromne rozmiary.

O warunkach panujących w obozie napisano wiele. Szczególnie cenna jest relacja rotmistrza Witolda Pileckiego, dobrowolnego więźnia Auschwitz, który po ucieczce napisał wstrząsające raporty z obozu. Więźniowie nie mieli prawa przeżyć obozu – głód, choroby, wyniszczająca praca, okrucieństwo esesmanów, okrutne eksperymenty medyczne – to tylko formy powolnego zabijania w piekle na ziemi. Egzekucji dokonywano pomiędzy blokami 10 i 11. Ściana tu się znajdująca otrzymała miano Ściany Śmierci.

Niemcy początkowo skrupulatnie rejestrowali i fotografowali więźniów. Zarejestrowano ich ok. 400 tys. Ale procedura ta nie obejmowała tych, których kierowano prosto na śmierć.

8 czerwca 2006 r. Sejm RP uchwalił na dzień 14 czerwca Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Niemieckich Nazistowskich Obozów Koncentracyjnych.



Najstarsza część obozu – Auschwitz I. Zdjęcie z 1945 r.

z zamiarem dotarcia do Armii Polskiej we Francji. Wśród nich byli: Jerzy Bielecki, Kazimierz Albin, zmarły w ubiegłym roku jako ostatni z więźniów pierwszego transportu oraz jego starszy brat Mieczysław. Obok tych „turystów” aresztowano też organizatorów przerzutu na Węgry – narciarzy i przewodników górskich, wśród nich Bronisława Czecha, znakomitego narciarza i trzykrotnego uczestnika zimowych olimpiad.

Wśród więźniów tego pierwszego transportu byli też założyciele konspiracyjnego Związku Walki Zbrojnej, poprzednika Armii Krajowej, oraz młodzież, nauczyciele, prawnicy i urzędnicy aresztowani w ramach akcji AB wymierzonej w polską inteligencję. Do Auschwitz przewieziono też osoby aresztowane w czasie łapanek w Krakowie.

Punktem zbornym dla całego transportu

minalni więźniowie niemieccy przywiezieni do obozu 20 maja z KL Sachsenhausen – pełnili oni funkcję kapo. Co ciekawe polscy więźniowie, w związku z ich strojami wzięli ich początkowo za niemieckich marynarzy.

Po zakończeniu formalności podzielono więźniów na mniejsze grupy i umieszczono na nocleg w kilku salach na podłogach wysłanych cienką warstwą słomy w ścisłości i zaduchu. Nazajutrz rozpoczął się „kwarantanna”, która miała doprowadzić więźniów złamania psychicznego i fizycznego oporu i całkowitego podporządkowania panom ich życia i śmierci. Każdego dnia esesmani katowali więźniów wielogodzinnymi, bezsensownymi i wyczerpującymi ćwiczeniami fizycznymi. Prowadzili je Ludwik Plagge i Franz Meier lub postrach więźniów Gerhard Palitzsch. Zajęcia te nazywano „sportem”, a w jego skład wcho-

Rewolta w USA – płoną miasta

Świat skoncentrowany przez ostatnie pół roku na „koronawirusie” i jego skutkach, nagle został poruszony wydarzeniem ze Stanów Zjednoczonych – brutalną interwencją policjanta wobec oszusta, który chciał zapłacić w sklepie fałszywym banknotem. Interwencja ta skończyła się śmiercią zatrzymanego. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że policjant był biały, a ofiarą policyjnej interwencji był Afroamerykanin, tzn. czarny człowiek.

Wydarzenie, które niedawno miało miejsce w Minneapolis w stanie Minnesota, dzięki mediom i wyjątkowemu nagłośnieniu stało się zarzewiem masowych protestów. Demonstracje pod hasłem walki z rasizmem najpierw objęły amerykańskie miasta, w tym Nowy Jork, Waszyngton, Atlantę. Potem pojawiły się w dziesiątkach miast na całym świecie, nie omijając Polski. Co Polska ma wspólnego z rasizmem i dyskryminacją czarnoskórych, tego nie wiemy. Pewnie znów chodzi o jakąś międzynarodową solidarność. Szczegóły nie są istotne. Warto jednak przyrzeć się kulisom tych zdarzeń.

25 maja br. jeden ze sklepów powiadomił policję o kliencie sprawiającym wrażenie pijanego, który dopuścił się oszustwa. Najpierw przyjechał jeden patrol i wsadził schwytanego Georga Floyda do radiowozu. Zamiast zawieźć go na posterunek, kazano mu wysiąść i założono kajdanki. Wtedy 46-letni czarnoskóry człowiek osunął się na ziemię. Według relacji świadków miał powiedzieć, że nie wsiądzie ponownie do auta, bo ma klaustrofobię. Wówczas do akcji wkroczył funkcjonariusz Derek Chauvin, który przybył z drugim patrole w ramach wsparcia. Potem nastąpiły te tragiczne 8 minuty, gdy policjant przygniatał kolanem kark leżącego na ziemi Floyda. Scena ta, skrupulatnie przez kogoś nagrana, obiegła cały świat. Na filmie słysząc jak Georg Floyd wielokrotnie mówi, że nie może oddychać. Słysząc, jak prosi policjanta, żeby zdjął kolano, a na końcu wzywa mamę. Interwencja policji zakończyła się śmiercią Floyda.

Mnożą się pytania: dlaczego w akcji tej uczestniczyły aż dwa patrole policji (czterech funkcjonariuszy). Dlaczego od razu nie zawieziono Floyda na komisariat? Dlaczego biernie przyglądali się pozostali policjanci? Zrozumiałe jest oburzenie stojących gapiów (co widać w filmie), ale nie zrozumiała jest skala protestów obwiniających Amerykanów o dyskryminację mniejszości czarnoskórych obywateli. Zarzuty o dyskryminację tej grupy ludzi są o tyle nieuzasadnione, gdyż to właśnie Afroamerykanie mają nadzwyczajne przywileje w USA, których nie posiadają w tym kraju ani Meksykanie, ani Hindusi, Chińczycy czy inne mniejszości narodowe.

Cały świat śledzi z przerażeniem rozlewającą się falę protestów nie tylko w USA, ale też w wielkich miastach świata pod hasłem „Black Lives Matter” (Czarne życie ma znaczenie). Do protestów pokojowych podłączyły się też inne grupy. Wśród nich są sfrustrowani ludzie, którzy niedawno stracili pracę z powodu koronawirusa oraz zorganizowane lewackie bojówki, na czele z osławioną „Antifa”. Jest to niebezpieczna, dobrze zorganizowana organizacja „antyfaszystów”, aktywnych w dużych miastach. Jej działalność polega na robieniu i prowokowaniu ulicznych awantur. Członkowie tej organizacji poddawani są szkoleniom, na których uczą się technik nękania policji i niszczenia mienia publicznego. Bojówki „Antify” są świetnie wyposażone

w urządzenia elektroniczne i narzędzia do bicia i niszczenia – czyli kije, łomy, kule, koktajle Mołotowa. Wykorzystując media społecznościowe zwołują swoich „wyznawców” do akcji. Co ciekawe, wezwania te, pełne agresji i pogrozek, nie są blokowane przez administratorów sieci. Członkowie „Antify” są zamaskowani – ubierają się na czarno i zakrywają twarz; zapewne nie z powodu koronawirusa. Przed każdą akcją mają przygotowaną broń – stosy kamieni, cegieł, urządzeń do palenia samochodów i demolowania budynków.

Na protestach powtarza się ciągle ten sam



scenariusz. Zaczyna się od demonstracji z jakiegokolwiek powodu, a kończy się na chuligańskich, bandyckich ekscesach. Płoną samochody, płańdrowane są sklepy, drogie butiki, sklepy jubilerskie i salony samochodowe. Ulice miast zamieniają się w pole walki, podczas których hordy chuliganów z kijami, butelkami z benzyną ścierają się z siłami policji. Dochodzi do regularnych bitew. Bandy dzikusów-terrorystów wskazują na policyjne samochody, wybijają szyby, podpalają przystanki, rozbijają witryny sklepowe, dewastują pomniki i kościoły. A wszystko to jest rejestrowane i przychylnie komentowane przez lewicowo-liberalne media. W internecie można znaleźć setki nagrań, na których widać masowy szaber. Rozjuszeni ludzie wynoszą kartony pełne towarów. W kierunku przechodniów krytykujących demonstrantów leżą kamienie. Dzieje się to w tzw. cywilizowanym świecie, do którego Polska tak łgnie. W Europie największe manifestacje solidaryzujące się z „antyrasistami” miały miejsce w Londynie, Goeteborgu, Brukseli, w Paryżu.

Wydawało się, że po pogrzebie Floyda, który odbył się 9 czerwca w Huston na Florydzie, protesty uliczne ustaną. Nic podobnego się nie stało. Manifestacje antyrasistowskie dalej trwają. W ostatnich dniach zaatakowano pomniki. Demonstrantom widać uwierała związana z pomnikami historia, między innymi zniszczono pomnik prezydenta Jeffersona, pomnik Krzysztofa Ko-

lumba. Orgia destrukcji trwa. W wydarzeniach tych uwidacznia się analogia do rewolucji kulturowej z 1968 roku. Wtedy chodziło o niszczenie tradycyjnych wartości i wbicie klina między pokolenie rodziców i dzieci. Ponoć walczone o pokój i wolność. Teraz walczy się z rasizmem, który stał się propagandowym sloganem środowisk lewicowych i pretekstem do siania anarchii.

Czy w USA rzeczywiście biali Amerykanie źle obchodzą się z czarnoskórymi współmieszkańcami? W wielonarodowym społeczeństwie Stanów Zjednoczonych Afroamerykanie stanowiący 13-procentową mniejszość, mają uprzywilejowaną pozycję. Od lat 60. prowadzona jest polityka afirmatywna (wyrównawcza), czyli system prawny ułatwiający czarnoskórym dostęp do studiów i pracy poprzez zasiłki i parytety. Efekty tej polityki są tragiczne. Statystyki podają, że około 80 procent społeczności Afroameryka-

delikwenta. Okazuje się, że taki chwyt jest techniką obezwładniania używaną przez izraelskich antyterrorystów. W mediach pojawiła się informacja, że co najmniej stu funkcjonariuszy z Minnesoty było szkolonych przez izraelskie służby. Nie wiadomo, czy Chauvin do nich należał, ale wiadomo że od kilkunastu lat policja amerykańska szkolona jest przez izraelskie służby. Takie treningi przechodzili funkcjonariusze między innymi z Nowego Jorku, Georgii, Florydy New Jersey, Kalifornii. Celem szkoleń, które często odbywały się w Izraelu, było przygotowanie policjantów do walki na terenach miejskich. Może to nie na temat, ale niedawno w internecie ukazała się informacja, że w Warszawie „Żydowskie Muzeum Polin szkoli policjantów”.

Co sądzi prezydent Donald Trump o wydarzeniach targających jego krajem? Wydaje się być spokojny, poza jednym momentem, kiedy ukrył najbliższą rodzinę w schronie, bo zamieszki niebezpiecznie zbliżyły się do Białego Domu. Wkrótce jednak uspokoił Amerykanów pisząc na Twitterze, że „sprawiedliwości stanie się zadość”. Mimo, że zważyło się na jego głowę wiele nowych problemów – koronawirus, bezrobocie i uliczne rewolty, Trump kontynuuje kampanię wyborczą przekonany o swojej reelekcji. Wśród Amerykanów rośnie psychoza strachu objawiająca się masowym wykupem broni i amunicji. Słysząc opinie, że Amerykanie przerażeni skalą bandytyzmu ulicznego przypisywanemu środowiskom lewicowym, będą chcieli poprzeć „prawicowego” Trumpa. W listopadzie przekonamy się, czy Amerykanie rzeczywiście dadzą odpór lewactwu kojarzonemu z partią Demokratów.

To, co się wydarzyło po 25 maja w USA, być może jest początkiem wojny domowej, która zainicjowała szereg nowych rytuałów. Do rytuałów tych należy klękanie i całowanie butów osób ciemnoskórych przez osoby białej rasy. Widzimy to na licznych filmikach krążących w sieci. Na jednym z filmów grupa policjantów klęczy przed czarnoskórymi ludźmi. Na innym nagraniu, burmistrz Minneapolis Jacob Frey długo klęczy i płacze przed trumną z ciałem Floyda. Na kolana pada też premier Kanady Justin Trudeau i jego ekipa; ci klęczą przepraszając – ponieważ słusznie – Indian, bo kanadyjskim odpowiednikiem Afroamerykanów (murzynów) są Indianie – „ofiary rasizmu i wyzysku białych”.

Rewolta na Zachodzie trwa w najlepsze; podtrzymywana przez lewicowo-liberalną prasę i „organizacje pozarządowe”. Tę niekonwencjonalną wojnę prowadzą ci, którzy mają pieniądze, powody i okazje do manipulowania opinią społeczną. Za pomocą kłamstwa, będącego elementem sztuki wojennej oraz poprawności politycznej, kreują quasi religijne kultury, które infekują zbiorową mentalność. Efekty są przerażające. Jesteśmy świadkami nienaturalnych, wręcz patologicznych egzaltacji polegających na padaniu na kolana w geście przepraszania za historyczny wyzysk białych wobec innych ras. Wgrywa się do naszych głów współczesne mantry – genderizm, ekologizm, walkę z globalnym ociepleniem i śmieciami. Pod sztandarem sprawiedliwości dziejowej i wolności, uruchomiane są rewolucyjne siły. Wystarczy byle pretekst, by miasta stawały się areną wandalizmu, przemocy i zdziczenia. Tak dokonuje się destrukcja najbogatszych krajów świata i upadek cywilizacji opartej na wartościach chrześcijańskich. Projekt multikulturowości okazał się mirażem. Nam Polakom, którzy pokładają ufność w Bogu, pozostaje mieć nadzieję, że ominą nas rewolty uliczne; i przetrwamy!

MIROSLAW ORZECOWSKI

Pomnik „w odstawce”

Od dwóch lat czeka na ustawienie w stosownym miejscu odlany w brązie przez Gliwickie Zakłady Urządzeń Technicznych 15-metrowy pomnik Rzeź Wołyńska autorstwa wybitnego polskiego rzeźbiarza mieszkającego na stałe w USA – Andrzeja Pityńskiego. Władze żadnego krajowego województwa nie są „tematem” zainteresowane.

Warto przypomnieć, że urodzony w 1947 roku Andrzej Pityński po ukończeniu krakowskiej ASP im. Jana Matejki zamieszkał w USA, gdzie wkrótce – już jako uznany artysta o sławie międzynarodowej – został profesorem rzeźby i kierownikiem pracowni w Seward Johnson Atelier w Hamilton w stanie New Jersey. Twórczość jego w dużym stopniu związana jest z polską historią. Zajmuje się medalierstwem, projektuje popiersia wielkich Polaków, ma w dorobku szereg pomników, w tym np. Pomnik Tadeusza Kościuszki (Floryda), Katyń 1940 (Jersey City), Partyzanci (Boston). W 2017 roku uhonorowany został Orderem Orła Białego, otrzymał też wiele innych odznaczeń, a także liczne nagrody artystyczne, poświęcono mu szereg publikacji albumowych. Część jego prac znajduje się w Polsce, np. Pomnik Żołnierzy Wyklętych (Jasło), Pomnik W Hołdzie Ofiarom Obławy Augustowskiej (Suwałki), Pomnik „Błękitnej Armii” (Warszawa).

Pityński uważa, że w sztuce najważniejsze są wolność i prawda, te kategorie stanowią dla niego punkt wyjścia. Rzeź Wołyńska to jedna z najnowszych jego realizacji. Jak wiadomo (choć do niedawna wielu rodaków nie wiedziało), w 1943 roku w wyniku ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich śmierć poniosły dziesiątki tysięcy zamieszkujących Wołyń Polaków (apogeum masakry nastąpiło w lipcu),

wg niektórych szacunków ofiar było nawet sto tysięcy. Osobną kwestią jest tu zarazem ekstremalne, wynaturzone w swym sadyzmie bestialstwo zbrodni dokonanych na bezbronnej ludności, w tym kobietach i dzieciach. Upamiętniający zamordowanych pomnik, sfinansowany przez Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej w Ameryce, Okręg Nr 2 w Nowym Jorku, a przygotowany z myślą o 75. rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu, od dwóch lat znajduje się w odlewni w Gliwicach, nie mogąc doczekać się lokalizacji.

Praca jest wyrazista i silna w wymowie. Głównymi motywami monumentu są, poza potężnym orłem w koronie i wpisanym wewnątrz krzyżem, zamordowane dzieci (w tym jedno nadziane na tryzub). A to się niektórym nie podoba. Ustawienie pomnika w przestrzeni publicznej wzbudziło sprzeciw lobby ukraińskiego w Polsce – Ukraina nadal manipuluje prawdą historyczną dotyczącą zbrodni wołyńskiej. Jak się okazuje, sprawa jest też niewygodna i nie znajduje wsparcia poprawnych politycznie decydentów na szczeblu centralnym i samorządowym naszego kraju. Będący „w odstawce” pomnik wciąż zatem czeka, czekają też Polacy. Jak długo jeszcze monument znajdować się będzie nie tam, gdzie powinien?

JANUSZ JANYST



Katolicki Klub im. św. Wojciecha i redakcja „Aspektu Polskiego”

zapraszają na spotkanie na temat

Rtm. Witold Pilecki

nieznane fakty z życia ochotnika do Auschwitz

wykład wygłosi

dr Anna Mandrela

2 lipca o godz. 17.30

Szkoła Językowa Lloyd Woodley - Łódź, ul. Narutowicza 86

Przypominamy, że podczas spotkania uczestnicy mają obowiązek zakrywania ust i nosa oraz zachowania bezpiecznej odległości od innych osób przebywających na sali.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Funduszy Inicjatyw Obywatelskich na lata 2014-2020



Zapraszamy!

Rotmistrz Pilecki

Rotmistrz Witold Pilecki to jeden z największych polskich bohaterów. Przez brytyjskiego historyka został uznany za jednego z najważniejszych postaci ruchu oporu podczas II wojny światowej.

Jeszcze w 1939 r. rozpoczął pracę konspiracyjną. W 1940 r. podjął się heroicznego zadania dostania do utworzonego właśnie obozu w Auschwitz. Dał się aresztować, posługując się fałszywymi dokumentami. Celem tego zadania było uzyskanie wiedzy, czym jest obóz, jakie warunki w nim panują oraz zorganizować tam ruch oporu. Mogło do niego należeć ok. 1000 więźniów. Jego Raporty napisane po ucieczce w 1943 r., relacjonujące rzeczowo i drobiazgowo życie obozowe są wstrząsającą lekturą i dziś. Dzięki niemu świat dowiedział się o warunkach życia i mordach w Auschwitz, choć z tą wiedzą nie nie zrobiono.

Przeszedł szlak bojowy z II Korpusem Polskim, później przedostał się do Polski, by tworzyć konspirację. Aresztowany w 1947 r., został zamordowany 25 maja 1948 r. O bestialskich torturach, którym go poddano powiedział, że *Oświęcim był przy tym igraszką*.

Długa była batalia o rehabilitację Rotmistrza. W 1989 r. Naczelna Prokuratura Wojskowa odmówiła jego rehabilitacji, uznając go za... ofiarę naszej skomplikowanej historii.



Rok później Sąd Najwyższy dokonał jego rehabilitacji. Do dziś nie znamy miejsca pochówku Rotmistrza. Prawdopodobnie został pochowany na Powązkach, na tzw. „Łączce”.

W 2006 r. został pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego i awansowany do stopnia pułkownika.

Staralem się żyć tak – powiedział Pilecki po odczytaniu wyroku – abym w godzinie śmierci mógł się raczej cieszyć niż lękać.

IKA

Europa po pandemii

Globalna pandemia COVID-19 jeszcze nie wygasa, mimo to nadchodzi czas, aby zacząć myśleć o świecie po koronawirusie. Aktualny kryzys społeczno-ekonomiczny jest niewątpliwie najgorszym i najbardziej nieobliczalnym kryzysem XXI wieku. Nietrudno przewidzieć, że świat po pandemii w 2020 roku zmieni się, bowiem wielkie kryzysy zawsze wywierały wpływ na przebieg historii i generowały zmiany w skali międzynarodowej.

Rola państwa

Wielki kryzys w 1929 r. utorował Hitlerowi drogę do władzy i pośrednio przyczynił się do wybuchu II wojny światowej. Natomiast kryzys finansowy z 2008 r. wyrócił politykę stóp procentowych do góry nogami; świat jest odtąd zalany tanimi pieniędzmi. Również Covid-19 zmieni oblicze świata – nie wiadomo jeszcze w jakim wymiarze, ale można już prognozować, w których dziedzinach życia to nastąpi. Aktualna depresja społeczno-ekonomiczna ma to do siebie, że nie jest to (jeszcze) kryzys finansowy, lecz przede wszystkim popytowy – tu leży jego negatywny fenomen – z jego wszystkimi konsekwencjami.

Ciągle jeszcze większość czołowych polityków zakłada, że epidemia w Europie i Stanach Zjednoczonych przyjmie podobny przebieg jak w Chinach, tj. że po gwałtownym wzroście nastąpi stosunkowo szybkie spłaszczenie krzywej dla nowych infekcji.

Trzeba się jednak liczyć z tym, że jeśli epidemia potrwa dłużej, niż się spodziewano, aktualna akceptacja dla polityków i kryzysowych menedżerów szybko ustąpi miejsca gorzkiej krytyce. W takim przypadku należy pamiętać, że pandemia była początkowo kontrolowana raczej powoli. Granice pozostawały otwarte przez długi czas, podobnie jak szkoły, kina, ośrodki sportowe i restauracje. Jeśli liczba przypadków będzie nadal rosła, nastrój może się zmienić, a poparcie społeczeństwa dla zarządzania kryzysowego może przerodzić się w gniew. Wielu politycznych analityków nadal

uważa, że w czasach kryzysu nadchodzi godzina władzy wykonawczej, dlatego rola populistów tendencyjnie zmniejsza się. Może być jednak odwrotnie. Jeśli rządy poniosą porażkę w obliczu pandemii, poparcie zyskają partie antyestablishmentowe. Na razie jednak to właśnie władza wykonawcza przejęła ster w działaniach antykryzysowych. W związku z tym może dojść i dochodzi już do wykorzystania aktualnego kryzysu do przejścia absolutnej władzy przez przedstawicieli tejże władzy z tendencjami dyktatorskimi (przykład Węgier). W zależności od tego, jak państwo opanuje sytuację kryzysową, rządy zyskają na tym albo tracą. Niemniej jednak, jeśli liczba nowych infekcji gwałtownie spadnie i programy wspierające gospodarkę zaczną się sprawdzać w praktyce, wówczas siła państwa niebezpiecznie wzrośnie. Rozbudowany etatyzm kryzysowy może przeżyć kryzys i funkcjonować dalej, co będzie oznaczać cios dla liberalnych społeczeństw. Państwo przejmie na długi czas funkcję kontrolno-rozdawczą. Przykładem będą masowe programy inwestycji publicznych, finansowanych i rozdzielanych przez państwo w stylu keynesowskim.

Aktualnie polityczni decydenci wszystkich zagrożonych pandemią państw obiecują, że z kasy państwa wpłynę na rynek wystarczająca ilość pieniędzy, aby żadna firma nie zbankrutowała i żaden pracownik nie stracił pracy. Obiecują to w interesie społecznym, ekonomicznym, ale przede wszystkim we własnym. Ale co stanie się po kryzysie, jak społeczeństwa zaczną interpretować tę sytuację wyjątkową jako nową zasadę na kryzysowe życie? Lewicowcy już teraz domagają się, aby zasady funkcjonowania państwa

od lat 80-tych XX wieku wzbogaciła tylko bogatych, uczyniła biednych biedniejszymi i pogrążyła zachodnią demokrację w „kryzysie moralnym”. Covid-19 jest szansą dla wielu polityków i ugrupowań politycznych do postulowania hasła na rzecz ponownego odrodzenia się suwerennych i samodzielnych państw, z ograniczeniem globalistycznych zapędów.

Rozpad Unii Europejskiej?

Umocnienie się etatyzmu doprowadzi pokryzysowo do wzmocnienia roli suwerennych państw. Granice nie zostaną od razu otwarte, kryzys nauczył nas już teraz, że uzależnienie produkcyjno-handlowe od zagranicy nie jest dobre. Kryzys pokazał również, że szybki ratunek dla społeczeństwa i gospodarki oczekiwany jest w pierwszej linii ze strony państwa, a nie od ościężalej i zbiuro-



w stylu opiekuńczym uznać za trwale również po kryzysie. Z uwagi na niepewną przyszłość, obecnie nie tylko małe i średnie przedsiębiorstwa „ogłądają się” na instytucje państwowe i pomoc ze strony podatników – czynią to również wielkie firmy w silnych branżach, mających charakter systemowy lub uważających się za ważne dla systemu. Na pomoc państwa czekają firmy, które wcześniej odmawiały jakiegokolwiek interwencji państwowej. Niektórzy politycy tylko na to czekają i już teraz łączą przyszłą politykę państwa z super-etatyzmem.

Socjaldemokraci nie ukrywają swojej satysfakcji, że niepopularny hamulec zadłużenia państw europejskich należy od paru dni do historii. Bezhamulcowe zadłużanie się państw w dzisiejszej nietypowej sytuacji jest dopuszczalne, bo nie ma innego wyjścia w krótkim okresie czasu. Nie może jednak stać się to regułą na przyszłość. Na długi zanim wszyscy zrozumieliśmy niebezpieczeństwa czające się na chińskich rynkach, od lewej do prawej strony głoszone, że liberalizm stał się przestarzały. Tzw. prorocy od dawna twierdzili, że era deregulacji i wolnego handlu, funkcjonująca z powodzeniem

kratyzowanej Unii Europejskiej. Wreszcie COVID-19 pokazał, że odradza się świadomość narodowa w Europie. Najlepszym przykładem są powroty do domów ludzi mieszkających i pracujących poza granicami ojczystego kraju.

Pandemia na nowo definiuje związek między wolnością i kontrolą, między jednostką a społecznością, ale również stawia pod znakiem zapytania obywatelstwo europejskie.

UE przestaje być ponadnarodowym państwem europejskim, jej ponadnarodowy mechanizm funkcjonowania oddala się – w miarę postępu pandemii – zarówno od obywateli, jak i państw narodowych. Jeszcze niedawno stawiano w mediach pytanie: który exit będzie następny po Brexicie? Teraz wydaje się, że mamy do czynienia z euroxitem – to UE jako organizacja parasolowa opuszcza de facto suwerenne państwa europejskie.

Tak więc wirus doprowadza do zmian na wszystkich poziomach i prowadzi do nowych relacji – nie tylko w państwie i społeczeństwie, ale także na arenie międzynarodowej. W ciągu ostatnich kilku tygodni UE zareagowała jedynie sporadycznie i przede wszyst-

kim nieskutecznie na nową sytuację na Starym Kontynencie. Każde państwo kroczy swoją ścieżką i każde szuka własnych rozwiązań, nie tylko na dzisiaj, ale także na przyszłość. Stagnacja Unii Europejskiej prawdopodobnie pogłębi się i ta organizacja będzie pokryzysowo istnieć tylko nieaktywnie na papierze.

Trudna sytuacja gospodarcza najbardziej dotknie te państwa UE, które nie zmniejszyły zadłużenia po kryzysie euro. Szczególnie dotyczy to Włoch, których sytuacja finansowa dramatycznie się pogarsza. Już teraz można powiedzieć, że Włochom grozi realne bankructwo, a to będzie miało nieprzyjemne konsekwencje dla całej strefy euro.

Jaka jest więc przyszłość wspólnej waluty europejskiej? Na razie trudno jest jasno odpowiedzieć na to pytanie. Niemniej jednak na horyzoncie polityki monetarnej w strefie euro zarysowują się dwie tendencje.

Według pierwszej, wydaje się dość prawdopodobne, że słabe gospodarczo i zadłużone państwa, wstrząśnięte kryzysem wirusowym, długo nie podniosą się z kolan. Nie widać też możliwości i środków, które miałyby ich gospodarki ratować. W tej sytuacji takie kraje, jak Włochy, Hiszpania czy Grecja zaczęły spekulować na temat wyjścia ze strefy euro. Nie będą po prostu w stanie sprostać ekonomicznym wymogom, koniecznym do pozostania w tej strefie.

Druga tendencja polega na mobilizacji silniejszych państw unijnych w celu ratowania państw słabszych i utrzymanie euro, nawet kosztem dużej inflacji. Szczególnie Niemcy będą zainteresowane, we własnym interesie, utrzymaniem wspólnej waluty – tylko czy kraj ten podoła finansowo temu zadaniu? Czy Berlin będzie chciał nadal „niemieckiej Europy” za wszelką cenę?

Próżnia po pandemii

W Europie zaczyna się tworzyć próżnia w sensie ekonomicznym, czyli oczekiwanie na recesję. Na horyzoncie pojawia się coraz wyraźniej próżnia moralno-polityczna. Kto skorzysta z tych próżni? Rosja na pewno nie, bowiem za 2-3 tygodnie sama będzie konfrontowana z problemami, które w tym państwie dopiero mają swój początek. Nie trudno się domyślić, że zwycięsko z kryzysu wychodzą Chiny jako nowe supermocarstwo, które będzie dążyć do sprawowania globalnego przywództwa.

Dobiega końca pewna epoka – liberalizmu, pełnej globalizacji i demokracji parlamentarnych. Kończy się epoka, której początek miał miejsce po upadku muru berlińskiego. Być może nadchodzi czas, aby przemyśleć i przewartościować koncepcje liberalnych demokracji parlamentarnych w Europie i na świecie? Być może nadszedł czas, aby dopuścić wreszcie obywateli do władzy i uniknąć w ten sposób nadmiernej i despotycznej roli państwa w niedalekiej przyszłości? Bo w sukces struktur ponadnarodowych w stylu Unii Europejskiej chyba już nikt tak naprawdę nie wierzy.

PROF. MIROSLAW MATYJA

Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem!

Czekamy na Twoją opinię!

Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skrytka pocztowa 22

e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

O Matce Bożej Płaczącej – świadek tamtych dni

Jak sięgnę pamięcią, było to 3 lipca 1949 roku. Mieszkalam wtedy w województwie lubelskim (dopiero od dwóch lat), 100 km za Lublinem. Była to niedziela po południu, kiedy doszła do nas wieść, że w katedrze lubelskiej Matka Boża płacze. Dla nas 16-latków był to szok! Matka Boża płacze? Cud! Zaraz zmówiliśmy się z koleżankami, że pojedziemy do Lublina. Ale pytanie: czy rodzice puszczą nas same?

Znalazła się pani, duża starsza od nas, i powiedziała: „ja z wami pojedę”. Otrzymałyśmy zgodę od rodziców, a ja od swojej mamy. W poniedziałek, wczesnym rankiem, wyruszyliśmy do stacji kolejowej, jadąc do Chełma, a potem do Lublina.

W pociągach mówiło się tylko o cudzie. Kolejarze udzielali informacji, jak dojechać. Na miejscu byliśmy około południa, stanęliśmy w kolejce, bardzo długiej, bo aż koło zamku. Na ścianach widniały napisy: „strzeż się złodziei”. Dopiero po południu dostałyśmy się do świątyni, bocznymi drzwiami, bo wejście główne było dla wychodzących.

Nikt się nie zatrzymywał przed obrazem, bo napór ludzi był wielki. Tylko można było przejść i wyjść z katedry. Będąc już w świątyni, powoli przesuwaliśmy się i zbliżaliśmy do Bożej Matki z głośną modlitwą.

Przed Obrazem przyciśnięto mnie do stojącego naprzeciw filaru i byłam szczęśliwa, bo dłużej mogłam patrzeć na Matkę Bożą. Widziałam krwawe łzy, wypływające z prawego

oka i które zatrzymywały się obok blizny na policzku. Świątynia była pełna ludzi. Słyszałam tylko krzyki i płacz i głośny krzyk, że ktoś odzyskał wzrok.

Musiałśmy szybko wychodzić. Do domu przyjechałyśmy późną nocą. Byłyśmy żywymi świadkami tego cudu, wszystkim osobom napotkanym, mówiłyśmy o tym cudzie i że za mało się modlimy. Inni, którzy chcieli jechać, już nie zdążyli, bo nie sprzedawano biletów kolejowych do Lublina. Innej komunikacji wtedy nie było. Dochodziły wieści, że było dużo cudów, ale i aresztowań. Że był aresztowany ksiądz proboszcz, nawet kościelni i wiele osób tam będących.

Od 1952 roku byłam już w Łodzi, tu mieszkalam. Gdy byłam w sanatorium w Nałęczowie, to marzyłam, żebym mogła pojechać do Lublina do katedry. I stało się. Kierownik kulturalno-oświatowy zapowiedział wycieczkę do Lublina, to ja spytałam, czy pojedziemy do katedry, a pan powiedział: „tak, będziemy zwiedzać katedrę”. Zaraz się zapisałam.



Matka Boża Płacząca

Jedni zwiedzali katedrę a ja zaraz poszłam do Maki Bożej. Byłam tak szczęśliwa, że po 49 latach dane mi było odwiedzić Matkę Bożą i spokojnie się pomodlić. Dla mnie była wspaniała wycieczka. Tylko ubolewam nad

tym, że o tym cudzie i jakie były trudności i przeżycia, niewiele kto wie.

JANINA PACHOLEWICZ

parafia Zmartwychwstania Pańskiego w Łodzi

NMP Płacząca. Cuda wciąż się zdarzają

Naocznych świadków coraz mniej, ale pamięć o tym co wydarzyło się w lubelskiej katedrze w lipcu 1949 r. trwa. W tym roku, podobnie jak w latach poprzednich, 3 lipca do katedry przyjdą tłumy, by czcić Matkę Bożą, która tutaj płakała.

O tych wydarzeniach powszechnie mówi się „cud lubelski”, choć oficjalnie samego zjawiska łoż, jakie pojawiły się na obrazie Matki Bożej Kościół za cudowne nie uznał. Jednak w specjalnym liście z lipca 1949 roku biskupi zaznaczają, że liczne pielgrzymki, nawrócenia, spowiedzi i uzdrowienia z pewnością są cudownym znakiem działania Bożej łaski. Kolejne lata potwierdziły wagę lipcowych wydarzeń. W 1988 roku obraz Matki Bożej Płaczącej, jak zaczęto go nazywać, został ukoronowany papieskimi koronami, a sam papież Jan Paweł II, nie tylko modlił się przed nim, ale i przy różnych okazjach przywoływał wydarzenia z Lublina. Po dziś dzień przed obrazem Matki Bożej gromadzą się wierni wyprasząc ciągle nowe łaski.

Zapłakała

3 lipca 1949 roku to była niedziela. Diecezję obejmował właśnie nowy biskup Piotr Kława. Po południu około godziny 16 przed obrazem jak zwykle modlili się ludzie. Wtedy to siostra zakonna Barbara Sadowska zauważyła zmiany na twarzy Matki Bożej. Pod prawym okiem Maryi widoczna była łza. Zawiadomiła o tym kościelnego Józefa Wójtowicza, który wspomina „Myślałem sobie, że się babom przewidziało i poszedłem sam. Zobaczyłem, że tak jest. Wróciłem do zakrystii i powiedziałem o wszystkim ks. Malcowi”. Inne osoby w katedrze także zauważyły zjawisko. Zaczęto się głośno modlić. Wieść o łzach na obrazie

lotem błyskawicy rozeszła się po mieście. Ze wszystkich stron nadciągali ludzie, tak, że wieczorem nie można było zamknąć kościoła ze względu na napływający tłum.

Badanie

Poinformowane o wszystkim władze kościelne przypuszczały, że to naciąg wilgoci usadowił się akurat w tym miejscu. Katedra była bardzo zniszczona podczas wojny i trwał w niej remont. Wilgoć wydawała się więc naturalnym wytłumaczeniem. Jednak kiedy zdjęto obraz ze ściany okazało się, że od spodu jest suchy i o wilgoci nie może być mowy. Powołano specjalną komisję do zbadania cieczy. Jednak ówczesne metody badawcze nie pozwoliły jednoznacznie określić co to jest, gdyż substancja na obrazie nie reagowała z żadnym zastosowanym odczynnikiem chemicznym. Stwierdzono tylko z całą pewnością, że nie jest to krew ani łza, ale z dużym prawdopodobieństwem mówiono o płynie limfatycznym czyli substancji żywego organizmu.

Reakcja władz

Wierni jednak nie potrzebowali badań. Na własne oczy widzieli zjawisko, doświadczali wielkiej bliskości Boga, nawracali się, często spowiadali po wielu latach. Ówczesne władze absolutnie nie mogły sobie pozwolić na uznanie jakichś nadprzyrodzonych zdarzeń w katedrze. Oskarżyły Kościół o mistyfikację a prasa pisała o ciemnogrodzie i zacofaniu ludzi,

którzy wierzą w takie cuda. Urządzano w zakładach pracy specjalne masówki, na których przekonywano, że cud został sfabrykowany przez księży. Ludzie jednak wiedzieli swoje. Do katedry zaczęły napływać pielgrzymki z całego miasta, a wkrótce i z całej Polski. W związku z tym Lublin odcięto od świata. Nie sprzedawano biletów, zatrzymywano pociągi, a na rogatkach miasta ustawiono strażę. Kiedy i to nie pomogło zaczęły się aresztowania.

Łapanka

Do najpoważniejszego starcia doszło 17 lipca, gdy na placu Litewskim zorganizowano wiec rządowy. W tym samym czasie w kościele kapucynów trwała Msza święta. Teksty liturgii splotyły się z przemówieniami partyjnymi. Zaczęły się przepychania. Katolicy śpiewali „My chcemy Boga”, a przez megafony skandowano hasła „precz z klerem”. Pośród ludzi krążyli tajniacy UB znacząc kredą ubrania najbardziej aktywnych katolików. Kiedy ludzie się zorientowali zaczęli uciekać, jednak milicja zamknęła centrum tak, że trudno było się wydostać. W bocznych uliczkach stały ciężarówki na które ładowano zatrzymanych. Sceny z 17 lipca w Lublinie nie różniły się niemal od hitlerowskich łapanek.

Pokazowe procesy

Aresztowanych rozwożono po różnych komisariatach. Cele były niewielkie ciemne i wilgotne zupełnie nieprzystosowane do przetrzymywania tam ludzi. Często wcześniej trzymano tam węgiel. W małych pomieszczeniach było kilka desek, „szczęśliwcy” mogli

liczyć na dwie prycze na kilkanaście osób. Po kilku dniach większość zatrzymanych przewożono do więzienia na lubelskim zamku. Jednak i tu było niewiele lepiej. Zasadnicze odbywanie kary zaczynało się po procesie sądowym. Te jednak nie dość że odbywały się nieuczciwie to jeszcze nie dano oskarżonym możliwości kontaktu z adwokatem. Pierwszy proces „cudaków” jak nazywano zatrzymanych w związku z cudem, miał miejsce 20 sierpnia 1949 roku. Wybrano 15 osób spośród aresztowanych. Sprawa odbywała się w Sądzie Grodzkim. Zatrzymani oskarżeni zostali o udział w zbiegowisku publicznym i czyny chuligańskie wobec funkcjonariuszy MO. Zarzuty nie wydawały się groźne. Wszystkich oskarżał prokurator Ryszard Nafalski, który ku zaskoczeniu wszystkich domagał się najwyższego wymiaru kary ku przestrodze dla innych. Jednym z dowodów na wyjątkową brutalność zatrzymanych był milicjant z ręką na temblaku w gipsie, który twierdził, że podczas aresztowania jedna z osób tak dotkliwie go pogryzła. Wszystkie osoby biorące udział w tym procesie otrzymały od 10 miesięcy do 2 lat pozbawienia wolności. Bardzo wysoką cenę przyszło zapłacić tym, którzy przyznawali się do wiary. Pomimo represji ludzie przychodzili do katedry modlić się przed obrazem Matki Bożej. Przychodzą tam do dziś. To miejsce szczególne, gdzie wciąż wierni wypraszą nowe łaski i dziękują za otrzymane.

AGNIESZKA GIEROBA

Tekst zamieszczony na stronie archikatedry lubelskiej.

Wspólna modlitwa przed obrazem NMP Płaczącej na pamiątkę cudu też odbywa się każdego trzeciego dnia miesiąca. Prowadzą je pielgrzymi z różnych parafii. Modlitwa rozpoczyna się o godz. 19:00 od Mszy Świętej a kończy Apelem Jasnogórskim i indywidualnym kapłańskim błogostawieństwem. ■

Niezapomniana wizyta

13 czerwca 1987 r. miała miejsce w Łodzi wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II. To jedno z najważniejszych wydarzeń w historii naszego miasta. Była to też wizyta niezwykle, bo nigdzie wcześniej Papież nie przewodniczył uroczystości I Komunii Świętej tysiącu pięciuset dzieci ani nie spotkał się z robotnikami w ich zakładzie pracy czy pracownikami świata kultury w mieście uważanym za robotnicze.

Choć wizyta trwała tylko 8 godzin, to zapisała się na trwałe w życiu Kościoła i miasta. Jan Paweł II o wizycie w Łodzi mówił w łódzkiej katedrze: *Niech Bóg wynagrodzi temu, kto wymyślił w czasie tej podróży Papieża dzień łódzki.*

Wizyta Ojca Świętego w Polsce w 1987 r. była trzecią pielgrzymką Papieża-Polaka do Ojczyzny. Od 8 do 14 czerwca 1987 r. Ojciec Święty odwiedził 8 miast. Głównym celem wizyty był odbywający się w tamtym roku II Krajowy Kongres Eucharystyczny. Łódź była jedną ze stacji Kongresu.

Komunistyczne władze z wielkim niezadowolaniem przyjęły wizytę Papieża w robotniczej Łodzi, bo mogła zburzyć mit „czerwonego” miasta i przyczynić się do pogłębienia wiary łodzian. Obawiano się też, że ujawnią się bolączki zwykłego życia, których wówczas nie brakowało. Papieska wizyta mogła wzmocnić Kościół i zwiększyć naciski na budowę nowych kościołów, których w naszym mieście tak bardzo brakowało. W 900-tysięcznym wówczas mieście było 39 kościołów, a władze nie zezwalały na budowę nowych. Wszystkie te obawy te okazały się słuszne – łodzianie tłumnie wylegli spotkać się z Ojcem Świętym, a Kościół i miasto po jego wizycie nie było już takie samo.

W noc poprzedzającą przybycie Jana Pawła II otwarte były wszystkie kościoły i odbywały się w nich modlitewne czuwania, a o północy odprawiono msze święte. Papież przyleciał na łódzkie lotnisko o 9.45 helikopterem z Częstochowy. Na lotnisku Ojca Świętego przywitał ówczesny ordynariusz łódzki Ks. Bp Władysław Ziółek, obecnie Arcybiskup Senior. Witając Ojca Świętego na lotnisku opisał nasze miasto i tę szczególną wizytę: *Niech mi wolno będzie wyrazić Waszej Świątobliwości naszą głęboką wdzięczność za umieszczenie na swoim pielgrzymim szlaku naszego włókiarskiego i akademickiego miasta, które od dziś będzie miało dumną odwagę uważać się za „Łódź Piotrową”, wszak następca Świętego Piotra przewodniczy łódzkiej stacji Kongresu, sprawuje Najświętszą Eucharystię, błogosławi zgromadzonym masom, nakarmi Chlebem życia małe dzieci, spotka się z przedstawicielami wspólnoty diecezjalnej w katedrze i w zakładzie pracy.*

Człowiek potrzebuje Eucharystii

„Dzień łódzki” rozpoczął się Mszą Świętą na Lublinku. To było największe w Łodzi spotkanie z Ojcem Świętym – w Eucharystii uczestniczyło ok. miliona wiernych. Pewnie wielu z naszych Czytelników w tej liturgii brało udział. To podczas tej Mszy Świętej miało miejsce bezprecedensowe wydarzenie – do I Komunii Świętej przystąpiło ponad 1500 dzieci z naszej diecezji, urodzonych w większości w 1978 r., wśród których były także dzieci urodzone w dzień wyboru Karola Wojtyły na Papieża – 16 października 1978 r. Setka dzieci dostała szczególnej łaski – przyjęcia Pana Jezusa z rąk Papieża. Podczas homilii Ojciec Święty zwrócił

się do łódzkich rodzin: *Nasze dzisiejsze spotkanie – mówił – związane z I Komunią Świętą Waszych dzieci jest wielkim świętem chrześcijańskich rodzin. Zawsze tak było w naszej polskiej tradycji, która od tysiąca lat ukształtowała się na tej ziemi jako tradycja chrześcijańska. Rodzina zawsze była i nadal pozostaje tym ludzkim środowiskiem, pierwszym i podstawowym, do którego Bóg przychodzi przez wielkie sakramenty naszej wiary, poczynając od chrztu świętego. Małżonkowie, którzy dają ludzkie życie swoim dzieciom tu na ziemi, zapraszają do ich serc, do całej swojej wspólnoty, Dawcę życia wiecznego.*



Dzieciom Ojciec Święty mówił o znaczeniu Komunii Świętej: *Sprawując Eucharystię sprawiamy wielką tajemnicę wiary. I oto wy, mali chrześcijanie, dojrzałeś już do tego, aby w tej tajemnicy uczestniczyć w pełni. Komunia to właśnie pełne uczestniczenie w Eucharystii, w Ofierze Chrystusa i Kościoła. (...) Człowiek potrzebuje pokarmu i napoju, aby mógł żyć. Potrzebuje pokarmu i napoju ludzkie ciało, aby mogło żyć, rosnąć, rozwijać się, pracować. Jest to pokarm życia doczesnego, przemijającego, które kończy się śmiercią.*

Potrzebuje też pokarmu i napoju ludzka dusza, aby mogła wytrwać w wędrówce do życia wiecznego. Człowiek potrzebuje Eucharystii, aby mógł żyć na wieki tym życiem, które jest z Boga samego.

Podczas Mszy Świętej wspominał też Jan Paweł II o osobach związanych z Ziemią Łódzką, wielkich wzorach do naśladowania: Św. Maksymilianie Kolbe, Bł. Urszuli Ledóchowskiej, Słudze Bożej Wandzie Malczewskiej, a także poświęcił też 40 kamieni węgielnych pod budowę nowych kościołów, tak bardzo Łodzi potrzebnych.

Na zakończenie uroczystości Ojciec Święty poprosił o zrobienie wspólnej fotografii z dziećmi pierwszokomunijnymi, czym zaskoczył organizatorów. – *Pod koniec uroczystości – wspomina Ks. Prałat Józef Fijałkowski, odpowiedzialny wówczas za organizację I Komunii Świętej łódzkich dzieci – Ojciec Święty sprawił wielką radość dzieciom, bo*

tak jak każdy proboszcz, tak i on zaprosił dzieci do wspólnej fotografii. Nie było to przewidziane, nie było organizacyjnie przemyślane. Dzieci zaproszone na stopnie ołtarza wykazały wyjątkową „dojrzałość”. Tak sprawnie i w skupieniu ustawiały się na długości stopni ołtarza, że sam nie mogłem w tym momencie wyjść z podziwu, że mogło się to fotografowanie tak bez problemu odbyć.

– *Chcę Ci powiedzieć, miasto, które nosisz imię Łódź – mówił po Mszy Świętej Ojciec Święty – że wielką sprawiłoś radość następcy Piotra – Rybaka i Apostoła przez to dzisiejsze spotkanie. Wszystko się tak pięknie ułożyło. (...) Ogromną radość sprawiłoś miasto, które nosisz nazwę Łódź i kościoły łódzkie ogromną radość sprawiłoś Następcy Świętego Piotra, który jest waszym rodakiem. (...) A przede wszystkim te dzieci. Te czyste dzieci, a wśród nich jedno, a może i więcej takich, co mają tyle samo lat, co i Papież, to*

bardzo, bardzo wielka łaska, bo i Papież poczuł się dzieckiem.

Spotkanie świata kultury i świata pracy

Ojciec Święty w łódzkiej katedrze spotkał się ze światem nauki i kultury. Jan Paweł II podarował łódzkiej katedrze monstrancję, zaś w krótkim, wcześniejszym nieplanowanym wystąpieniu, życzył, by inteligenci łódzcy reprezentowali to wszystko, co w naszej kulturze autentyczne, humanistyczne, chrześcijańskie. I żeby to wszystko reprezentowali w tym specyficznym kontekście, jakim jest Łódź, przecież wszyscy wiemy: przemysłowa Łódź, robotnicza Łódź. Właśnie tutaj, to szczególne spotkanie świata kultury, inteligencji i świata pracy jest najbardziej wyraziście, najbardziej wymowne. Papież dodał też: *Czuje waszą obecność w społeczeństwie, w kulturze polskim, w Kościele polskim. Jestem za to bardzo wdzięczny inteligencji łódzkiej. To tu padły też tak często przytaczane słowa: Niech Bóg wynagrodzi temu, który wymyślił w czasie tej podróży Papieża do Polski dzień łódzki.*

Z wizytą u włókiarek

Niezwykle ważnym wydarzeniem była wizyta Ojca Świętego w łódzkim Uniontexie. Po raz pierwszy Papież miał odwiedzić fabrykę, w której w zdecydowanej większości pracowały kobiety. Ta wizyta wywoływała szczególne zaniepokojenie władz: uzgodnie-

nia dotyczyły wszystkich szczegółów. Władze starały się do minimum ograniczyć kontakt Ojca Świętego z robotnicami, nie zezwolono na udział w spotkaniu reprezentacji innych zakładów pracy. Tłumy łodzian chcących słuchać słów Papieża, zgromadziły się więc na ulicach, a okolica miała zostać nagłośniona. Przygotowane nagłośnienie jednak wyłączono. Ks. Bp Adam Lepa wspominał, że wówczas sytuację w sposób nieprzewidywany dla organizatorów uratowali mieszkańcy domu rodzinnego przy ul. Kilińskiego 190. Poustawiali prawie we wszystkich oknach radioodbiorniki, dzięki czemu kilka tysięcy ludzi mogło usłyszeć głos przemawiającego Papieża.

Ojciec Święty mówił o pracy: *Praca ludzka służy celom doczesnym. Człowiek pracuje na chleb powszedni. Chrystus – Odkupiciel świata – uczynił ten chleb równocześnie znakiem widzialnym, czyli sakramentem życia wiecznego. I przez ten sakrament Chrystus stał się dla nas w sposób szczególny „chlebem, prawdą i życiem”. Pracujemy więc na chleb powszedni, a równocześnie nie tracimy z oczu tego co jest ostatecznym przeznaczeniem każdego człowieka, mężczyzny i kobiety. „Cóż pomoże człowiekowi choćby świat cały pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł?”*

Papież mówił też o powołaniu kobiety: *Kobieta bowiem, jak uczy doświadczenie, jest nade wszystko sercem wspólnoty rodzinnej. Ona daje życie – i ona też pierwsza wychowuje. Podkreślał, że powołanie to – istotnie związane z Bożym darem macierzyństwa – wyraża się także w posłannictwie żony i matki poprzez przekazywanie prawd wiary i zasad etycznych. Słusznie mówi się, że kobieta stoi na straży ogniska domowego, że jest jego opiekunką. Jest ona przede wszystkim rodzicielką. Dając życie dziecku, kobieta-matka uczestniczy w tajemnicy życia. Stąd też dziecko żyjące w łonie swej matki – żyje równocześnie w Bogu. U Boga znajduje matka łaskę miłości i duchową siłę do macierzyńskiej ochrony życia poczętego i życia rozwijającego się. Są to prawdy odwieczne, a zarazem wciąż nowe, wciąż też wystawiane na ciężką próbę. Jakże i dziś aktualne są te słowa... I jeszcze te: To naturalne posłannictwo kobiety-matki – mówił Ojciec Święty – bywa często poddawane w wątpliwość z pozycji akcentujących przede wszystkim uprawnienia społeczne kobiety. Niekiedy patrzy się na jej pracę zawodową jako na awans społeczny, a oddanie się bez reszty sprawom rodziny i wychowania dzieci bywa uważane za rezygnację z rozwoju własnej osobowości. Za jakieś zacofanie. (...) Jednakże prawdziwy awans kobiety domaga się od społeczeństwa szczególnego uznania zadań macierzyńskich i rodzinnych, ponieważ są one wartością nadrzędną wobec wszystkich innych zadań i zawodów publicznych. I znów słowa aktualne dziś, tak jak wtedy. Ojciec Święty pobłogosławił robotnice łódzkiej fabryki, pobłogosławił całe powołanie, na które składa się dom, rodzina, małżeństwo, dzieci i praca.*

Po wizycie Ojca Świętego Łódź nie była już taka sama. Papież-Polak zostawił trwałe ślady swej obecności. To przy Jego pomniku gromadziliśmy się w trudnych chwilach Jego odchodzenia do Pana Boga, to na pamiątkę tego wydarzenia co roku szliśmy w Procesji Eucharystycznej.

Łódź i Polska zmieniają nie do poznania, zmieniamy się i my, dorosły już dawno dzieci pierwszokomunijne z Lublinka, nie ma już Uniontexu, ale słowa Ojca Świętego są wciąż aktualne i żywe. Bo dotyczy spraw niezmiennych i wiecznych.

Ojciec – Ojcostwo – Ojcowizna

Ojczyzna

W maju mieliśmy Dzień Matki. Wirus już nieco ustąpił, restrykcje związane z epidemią zelżały, a mimo tego jakoś o matkach było mało w mediach. Zdarzały się jednak piękne wypowiedzi w Internecie. Ja wspominam rozczulające pieśni w wykonaniu księdza (niestety zapomniałem Jego nazwisko; proszę mi przypomnieć) i bardzo znanego (także po wojnie) piosenkarza (dzisiaj się mówi wokalisty) o urzekającym głosie Mieczysława Fogga (przeważnie te pieśni można było usłyszeć w Radiu Maryja, np. w koncercie życzeń). Łza się w oku kręci, gdy się słyszy te piękne pieśni, melodie i słowa.

Pod koniec czerwca (dokładnie 23 czerwca, we wtorek) przypada Dzień Ojca. O ojcu prawie nic w mediach nie słychać. Jeśli już ma to miejsce, to aby podać do wiadomości ogromne kwoty niezapłaconych alimentów (dziwne, że państwo mieniające się „państwem prawa” nie może się z tym problemem uporać; podobnie zresztą jak z plagą pijanych kierowców). Na szczęście są także dobrzy, szlachetni ojcowie i o tych należy pisać. Tymczasem stale w mediach zachwycają się i opisują (głównie gazety niskiego lotu) wielokrotne związki pewnych panów (także pań), najczęściej aktorów, którzy mogą się „poszczycić” posiadaniem dość licznych potomstwa z różnych związków, o którego dziejach jakoś nic bliżej nie wiemy.

Zdarza się (znam to niestety także ja sam), że pewien pan nie ma ochoty (tak to delikatnie nazwijmy) nawet poznać swojego dziecka, które o tym fakcie z wielkim bólem wspomina.

O znaczeniu ojcostwa pisałem już dość dawno temu. Nie mogę w całej rozciągłości przytaczać tamtego tekstu. Przypomnę tylko w dużym skrócie, że ojcostwo to przede wszystkim wzięty na siebie obowiązek, ale wynikający z tego także zaszczyt.

Z wielkim bólem patrzę, jak niszczeje, jest zatracane, dobro stworzone kiedyś przez pracowitych ojców. Słabsi ich następcy, synowie lub wnuki nie widzą możliwości utrzymania ojcowizny i wyprzedają nowobogackim, nie biorąc pod uwagę, że to dobro powstało kiedyś wielkim trudem starego po-

kolenia. Brak jest wsparcia i zrozumienia u młodego pokolenia. Trudno mi jednak pojąć, dlaczego po śmierci rodziców niszczy się nawet pamiątki rodzinne, co już jest – moim zdaniem – moralnym przestępstwem. Niestety zdarza się, że nie ma kto na to zwrócić uwagę.

Jeśli nie czuje się więzi z rodzicami, rodziną, to dość łatwo ztraca się poczucie przynależności do ojczyzny, jako ojca ojców, do społeczności, w której się wzrastało, zdobywało wykształcenie i zawód. Jak wiadomo, ponad 2 miliony Polaków opuściło swój kraj ojczysty (wielu było niestety kiedyś do tego zmuszonym), ale większość uczyniła to z powodu braku (ich zdaniem) odpowiednich środków do życia. Niektórzy, na szczęście, wracają, ale większość pozostaje jako emigranci poza ojczyzną i ulega z konieczności wynarodowieniu, asymilacji ze środowiskiem, w którym obecnie się znajduje. Ojczyzna – Polska traci w ten sposób całe szeregi nowego pokolenia urodzonego i wychowanego za granicą. Przebywający na stałe za granicą tracą bardzo często znajomość języka ojczystego. Można temu po części przeciwdziałać. Na przykład Niemcy przysyłają przez Internet nowinki językowe, zwroty (idiomy). I u nas powinno się coś takiego wprowadzić. Potrzebna jest jednak wola i decyzja odpowiednich organów. Naprawy tej sprawy nie załatwi się indywidualnie. Trudno się nawet czasami dziwić temu stanowi rzeczy, bo zbyt duże są u nas wpływy ekonomiczne z zagranicy w społeczeństwie. Negatywny, spory



wpływ mają tu także media, które forsują w społeczeństwie walor obcego słownictwa, co widoczne jest nawet w zwykłych gazetach. Wielu publicystów sili się na wprowadzanie obcej terminologii. Trudno obecnie czytać jakiś tekst nie zaglądając do słownika wyrazów obcych lub nawet do słownika języka obcego, np. angielskiego. Nikt nie odpowiada za wprowadzanie do obiegu językowego obcych nazw i określeń (np. koronawirus). Przed laty powstała nawet odpowiednia Komisja Języka Polskiego, mająca czuwać nad przestrzeganiem czystości naszego języka. Nic o niej obecnie nie słychać. Widocznie nie miała odpowiednich środków nacisku i zaprzestała zapewne swojej działalności. Gdy zwracam się do redakcji lub autora publikacji z uwagą że stosowana jest niezrozumiała terminologia, to – z reguły – nie otrzymuję wyjaśnienia, odpowiedzi.

Należy pamiętać, że słowo ma dużą moc oddziaływania. Jeśli zaniedbamy dbałości o czystość i piękno naszego języka, to ZAPŁACZĘ OJCZYŻNA.

P.S. Dodam jeszcze ciekawostkę językową.

W języku francuskim ojczyzna jest nazy-

wana jako *la patrie* (la patri z akcentem na *tri*), tj. słowo to ma wyraźne pochodzenie łacińskie, bowiem tam jest *patria*. W obu przypadkach rzeczownik jest rodzaju żeńskiego, ale słowo pochodzi od *pater*, czyli ojciec. Dla określenia ojczyzny Niemcy mają *das Vaterland*, tj. dosłownie biorąc *kraj ojczysty*. Słowo jest rodzaju nijakiego (*das Land*), ale jest tu tzw. zrost ze słowem *der Vater* – ojciec (rodzaj męski). W języku angielskim mamy kilka określeń dla określenia ojczyzny: *my country*, *the native land* (kraj urodzenia), *homeland* (kraj rodzinny; choć z dosłownym tłumaczeniem może być sporo kłopotu, bo słowo *home* ma parę znaczeń, np. miejsce zamieszkania), *motherland* (kraj matczyny), *fatherland* (kraj ojczysty). Ten ostatni termin jest chyba najbardziej bliski do naszego słowa *ojczyzna*, które ma związek z ojcem, ale jest rodzaju żeńskiego, co nadaje temu słowu akcent pewnej tklivosti. W języku rosyjskim mamy dla słowa ojczyzna dwa terminy: *родина* (*rodina*; nam się kojarzy z rodziną) i *отечество* (*otiecziestwo*). Kto zna jeszcze inne języki, to może dopisać.

TADEUSZ GERSTENKORN

Nowe wezwania Litanii Loretańskiej

Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów poinformowała dzisiaj specjalnym listem skierowanym do przewodniczących Konferencji Episkopatów na całym świecie, że Papież Franciszek postanowił wprowadzić do Litanii Loretańskiej ku czci Najświętszej Maryi Panny nowe wezwania: „*Mater misericordiae*” („*Matko miłosierdzia*”), „*Mater spei*” („*Matko nadziei*”) i „*Solacium migrantium*” („*Pocieszycielko migrantów*”).

Jak poinformowała Kongregacja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów pierwsze wezwanie zostanie umieszczone po „*Mater Ecclesiae*”, drugie po „*Mater divinae gratiae*”, a trzecie po „*Refugium peccatorum*”.

– Kościół, który pielgrzymuje do Niebieskiego Jeruzalem, aby radować się nierozłączną komunią z Chrystusem, swoim Oblubieńcem i Zbawicielem, kroczy po ścieżkach historii polecając się Tej, która uwierzyła w słowa Pańskie. Wiemy z Ewangelii, że uczniowie Jezusa nauczyli się od samego początku wychwalać „*błogosławioną między niewiastami*” i liczyć na Jej matczyne pośrednictwo. – czytamy w Komunikacie Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów

Konferencji Episkopatu Polski. – *Niezliczone są tytuły i wezwania, które pobożność chrześcijańska w ciągu dziejów zastrzegła dla Dziewicy Maryi, która jest uprzywilejowaną i pewną drogą do spotkania z Chrystusem. Również w dzisiejszych czasach, naznaczonych niepewnością i zagubieniem, lud Boży wyraża potrzebę pobożnego, pełnego miłości i nadziei zwrócenia się ku Niej.*

Jak podkreśla ks. Adam Bałabuch Przewodniczący Komisji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów KEP, wezwanie „*Mater misericordiae*” jest już używane w polskiej wersji Litanii Loretańskiej jako „*Matko miłosierdzia*”, natomiast dwa pozostałe wezwania „*Mater spei*” i „*Solacium migrantium*”,

powinny w języku polskim zostać zatwierdzone przez Konferencję Episkopatu Polski zgodnie z prawem kościelnym w ramach kompetencji biskupów diecezjalnych.

Komisja ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów KEP zwraca uwagę, że w przypadku wezwania „*Solacium Migrantium*” słowo „*solacium*” można tłumaczyć na wiele sposobów – jako „*pociecha*, *ulga*, *pomoc*, *ratunek*, *ucieczka*”, ale ze względu na to, że wezwanie ma się znaleźć między już istniejącymi „*Ucieczko grzesznych*” a „*Pocieszycielko strapionych*”, wyrażenie to powinno zostać przetłumaczone jako „*Pomocy migrantów*” czy „*Ulgo migrantów*”. Co do wyrażenia „*migrantes*” to, jak wskazują autorzy listu, posiada ono zasadniczo trzy znaczenia: 1) ci, którzy wędrują (także w poszukiwaniu lepszego losu, a więc migranci we współczesnym rozumieniu), 2) ci, którzy się wyprawiają, 3) przesiedlenci. Zdaniem Komisji KEP, z tych trzech znaczeń najlepiej w całość komponuje się to pierwsze.



Komisja KEP informuje też, że do czasu zatwierdzenia oficjalnych tytułów w języku polskim nie powinny one być publicznie odmawiane, natomiast dla celów informacyjnych można tymczasowo używać wstępnie przyjętego projektu tłumaczenia.

TERESA SZEMERLUK

Polska – Rosja – antysemityzm (cz. 1)

Termin „antysemityzm” służy do metafizycznej degradacji. Zwalnia z obowiązku podjęcia dyskusji z osobą, którą tym mianem określono. Jeżeli uzna się, że ktoś jest diabłem wcielonym to przecież nie można z nim dyskutować. Prof. Jacek Bartyzel

Antypolska propaganda prominentnych przedstawicieli rosyjskiego establishmentu u schyłku 2019 roku przybrała wyjątkowo brutalną skalę. Paradoksalnie wyhamowała na czas epidemii koronawirusa, co okazuje się jedynym korzystnym skutkiem zarazy; Rosja jest nazbyt zajęta reagowaniem na jej gwałtowne ataki. Ale nie łudźmy się, Wkrótce zapewne usłyszymy kolejne kłamstwa historyczne. To ciekawe, dlaczego mają one miejsce akurat teraz, i dlaczego z taką gwałtownością. Rosja coraz bardziej odczuwa skutki sankcji po aneksji Krymu i jej kontynuacji na wschodzie Ukrainy, które przyniosły jej stagnację ekonomiczną, teraz wyjątkowo spotęgowane epidemią oraz ogromne straty wizerunkowe. Rosja w wybijającej się od 5 lat na suwerenność militarną i gospodarczą Polsce upatruje głównego wroga swoich imperialnych ambicji. A one przecież wyznaczają rację stanu Rosji. Historycznie zarówno władze jak i lud rosyjski żywią odwieczną niechęć do Polski. Grając tą kartą władze liczą na podniesienie swojej popularności wśród ludu rosyjskiego. Kluczowy jest jednak aspekt międzynarodowy: śledząc wściekle ataki przypuszczane na Polskę zewsząd na Zachodzie – przez KE, Parlament, Radę Europy, TSUE, Komisję Wenecką, media, niechętnie Polsce koła establishmentu USA i Izraela, Rosja dostrzega, że nadarza się idealna okazja, aby skutecznie zohydzić nasz kraj w oczach Zachodu, licząc na osłabienie naszej pozycji oraz sprowokowanie sankcji politycznych i finansowych.

Niewybaczalnym błędem byłoby zlekceważenie takiej strategii i „siedzenie cicho”, w myśl ulubionej przez sowieto- i rusologów dewizy, aby „nie drażnić niedźwiedzia”. Wprawdzie nasze władze nie pozostają biernie i stawiają temu czoła, ale konieczne jest wsparcie wszystkich sił patriotycznych. Temu celowi ma służyć niniejszy tekst.

Wydaje się, że dało się w oparciu o znane fakty, odeprzeć w społeczności międzynarodowej zarzut o przyczynienie się Polski do wywołania wojny, czego jednak nie można być do końca pewnym. Najgroźniejsze są jednak – wciąż ponawiane – oskarżenia o odwieczny antysemityzm i współsprawstwo w Zagładzie Żydów. Istniejąca na Zachodzie powszechna niechęć do Polski, zbudowania w trakcie wykreowanej przez różne ośrodki fałszywej polityki historycznej, w połączeniu z ignorancją i lenistwem intelektualnym, tworzą odpowiedni klimat dla „kupienia” takich zarzutów. My wiemy, że na gruncie rzetelnej wiedzy historycznej są one absurdalne, ale można wątpić, czy Zachód podziela nasze przekonanie. A doświadczenia historyczne uczą, że sytuacja może stać się naprawdę groźna. Najpierw infamia, później mogą nas czekać żądania gigantycznych odszkodowań, albo jeszcze coś gorszego. Musimy sobie z tego zdawać sprawę i mądrze się bronić.

Pokażemy najpierw – oczywiście niepełny – obraz działań podziemnych i emigracyjnych władz oraz zwykłych Polaków w dziele pomocy Żydom w czasie wojny. W drugim rozdziale przyjrzymy się jak Sowieci traktowali Żydów, przed, w czasie i po wojnie. Był to agresywny antysemityzm na wielką skalę. Ostatni rozdział może wprawić czytelnika w stan osłupienia, pokazując jak beczelnie, metodami pozaprawnymi, niemającymi poparcia w faktach, wpły-

wowe środowiska żydowskie, głównie amerykańskie, nie bez udziału prominentnych przedstawicieli władz amerykańskich, wyłudzały odszkodowania dla żydowskich ofiar Zagłady. Całość zostanie przedstawiona w trzech odcinkach.

I. Polska wobec Zagłady

To tytuł pięknie wydanej książki prof. Jana Żaryna (2019), w której autor przedstawia wielką skalę pomocy udzielanej Żydom w Polsce podczas wojny, dezawuuując liczne publikacje autorów w rodzaju Jerzego Kosińskiego, Jana Tomasza Grossa, Jana Grabowskiego i im podobnych, którzy prześcigają się w kłamliwym ukazywaniu Polski i Polaków. Jakkolwiek trzeba mieć świadomość, że Zachód ich kłamstwa traktuje jak prawdę objawioną.

Działania Rządu RP na Uchodźstwie oraz Polskiego Państwa Podziemnego

W lutym 1942 r. Polskie Państwo Podziemne (PPP) utworzyło Armię Krajową (AK), która w szczytowym momencie w 1944 r. liczyła blisko 400 tys. żołnierzy i oficerów. Do zadań PPP należała ochrona osób zagrożonych aresztowaniami, ale także pomoc kierowana do rodzin polskiej inteligencji dotkniętych brakiem pracy i tragiczną sytuacją żywnościową. Od 1942 r. ważnym celem PPP była ochrona zagrożonych całkowitą zagładą Żydów.

Szczególnym miejscem konspiracji były areszty, więzienia i obozy koncentracyjne. Organizacje konspiracyjne niosły pomoc najbardziej potrzebującym, w tym współwięźniom Żydom. Pod koniec września 1940 r. Witold Pilecki, dobrowolny więzień KL Auschwitz, założył tam konspiracyjny Związek Organizacji Wojskowej. Już miesiąc później Pilecki przesłał pierwszy raport do dowództwa krajowego dotyczący warunków panujących w obozie; zaś po ucieczce z kwietnia 1943 r. złożył obszerny raport, m.in. nawołując do zbombardowania przez siły alianckie komór gazowych. Przez ponad 50 lat jego czyn i raporty były nieznanne. Jednym z członków konspiracji obozowej był Jan Mosdorf, współzałożyciel przedwojennego ONR, rozstrzelany za pomoc okazywaną współwięźniom Żydom w 1943 r. Stanisława Leszczyńska, więźniarka-położna w KL Auschwitz przyjęła ok. 3 tys. porodów, ratując od śmierci dzieci polskie i żydowskie.

Istnieje wiele relacji Żydów, w tym uciekinierów z obozów w koncentracyjnych, świadczących o pomocy, którą uzyskiwali od Polaków. Odbывало się to na zasadzie fenomenu przechodzenia osoby potrzebującej pomocy „z rąk do rąk”. Warunki, w tym ekonomiczne, stworzone przez Niemców, sprawały, że większości spośród 230-300 tys. Żydów, próbujących w latach 1942-1943 (po likwidacji gett) przetrwać po tzw. aryjskiej stronie, nie można było uratować. Nie tylko strach przed donosem i represją, ale też bieda negatywnie oddziaływała na świadczenie pomocy osobom nienależącym do rodziny.

W odróżnieniu od wszystkich (oprócz Wielkiej Brytanii) krajów europejskich w Polsce nigdy nie powstała żadna polska formacja zbrojna, która podjęła jawną współpracę z III Rzeszą, a wszelkie indywidualne akty kolaboracji z formacjami niemieckimi, w tym antyży-



dowskie, były potępiane przez oficjalne czynniki polskie, tak na emigracji, jak i w podziemiu.

Kolaboranci, szmalcownicy, donosiciele jak również ci, którzy rabowali mienie pozostawione przez wysiedlonych Żydów, stanowili margines społeczeństwa, ale niestety na tyle duży (300 tys.), że mogli ich użyć jako pretekstu dla swojej kłamliwej „twórczości” wyżej wymienieni autorzy, szkalując cały naród, przy całkowitym pominięciu panujących okoliczności okupacyjnych. Byli oni tropieni przez aparat PPP i niemało ich rozstrzelano. Postawy takie były tępiące przez prawo podziemne.

W październiku 1941 r. Niemcy wydali rozporządzenie ustanawiające karę śmierci za niesienie jakiegokolwiek pomocy Żydom, przez którą należało rozumieć „udzielanie Żydom noclegu, utrzymywanie ich, przewożenie, kupowanie od nich towarów, sprzedawanie im czegokolwiek” itp., a zatem także podanie kromki chleba. Nigdzie indziej, jeszcze tylko na Ukrainie, takich sankcji Niemcy nie stosowali.

Pomoc udzielana represjonowanym Żydom przez Polaków zaczęła się na długo przed II wojną światową. Już w końcu października 1938 r. władze III Rzeszy odstawiły na granicę z Polską ok. 17 tys. Żydów – obywateli polskich od wielu lat żyjących w Niemczech. Dzięki szybkiej akcji społecznej znaleziono zakwaterowanie w zabudowaniach miejskich, a także dla ok. 700 osób w mieszkaniach prywatnych. Pomoc Żydom nieśli też polscy dyplomaci. Stefan J. Bratkowski, konsul RP we Wrocławiu uratował co najmniej 150 rodzin żydowskich. Już po wybuchu wojny Rząd RP we Francji, a następnie w Anglii nawiązał stałe kontakty z najważniejszymi organizacjami żydowskimi, ze Światowym Kongresem Żydowskim (WJC) na czele. Polski ambasador w Szwajcarii Aleksander Ładoś (wraz z grupą konsulów), zorganizował za wiedzą Rządu RP w Londynie akcję wystawiania Żydom paszportów południowoamerykańskich, która, jak się szacuje uratowała co najmniej 2,5 tys. ludzi. Henryk Sławik, prezes Polskiego Komitetu Obywatelskiego w Budapeszcie, dzięki Józsefowi Antalowi z węgierskiego MSW – roztoczył opiekę nad uchodźcami (30 tys.), w tym polskimi Żydami (5 tys.). Żydom wystawiał aryjskie papiery, zakładał szkoły i sierocińce, umieszczając w nich – wbrew prawu faszystowskich Węgier – także dzieci i młodzież żydowską, obywateli RP. Henryk Sławik zginął w obozie koncentracyjnym w Mauthausen-Gusen w sierpniu 1944 r.

Na emigracji pracowała Rada Narodowa –

reprezentacja parlamentarna narodu, której członkami byli także Żydzi Ignacy Izaak Schwartzbart oraz Szmul Zygielbojm.

Jan Karski, kurier pomiędzy PPP i Rządem RP, dostarczył na Zachód, w tym osobiście prezydentowi USA Franklinowi Delano Rooseveltowi informacje o rozmiarach Holocaustu, które zostały jednak zlekceważone. By móc zdać relację, wcześniej Karski wszedł do warszawskiego getta, a także w przebraniu strażnika do jednego z obozów śmierci. Oprócz Jana Karskiego, także inny polski dyplomata Tadeusz Chciuk, przywoził wstrząsające relacje na temat losu Żydów.

Żaden przywódca aliancki nie może powiedzieć, że nie wiedział o Zagładzie. Członek emigracyjnej Rady Narodowej Szmul Zygielbojm przekazywał otrzymaną od polskiego podziemia wiedzę do WJC, pisał listy do prezydenta USA, przemawiał na antenie BBC. Po upadku powstania w getcie popełnił samobójstwo na znak protestu wobec bierności aliantów.

W pomoc na rzecz Żydów zaangażowały się nie tylko służby dyplomatyczne Rządu RP, ale od 1942 r. także pozostałe ministerstwa, Rada Narodowa oraz gazety i radio, pozostające w gestii polskich czynników rządowych. Na rzecz pomocy Żydom przesyłano do kraju pieniądze. Działo się to poprzez polską siatkę kurierską.

Krajowe struktury podziemia, wojskowe i cywilne, wspierały akcję pomocy Żydom na różne sposoby. W obciążonej skądinąd złą sławą granatowej policji, pamiętajmy, że utworzonej przez Niemców w grudniu 1939 r. i będącej pod ich wyłącznymi rozkazami, było wielu zakonspirowanych żołnierzy AK. Granatowi policjanci również brali udział w udzielaniu pomocy Żydom. Od początku wojny pomoc wszystkim mieszkańcom nieśli urzędnicy miasta Warszawy. Szczególnie zasłużył się miejski Wydział Opieki Społecznej kierowany przez znanego pisarza katolickiego i działacza Stronnictwa Narodowego Jana Dobraczyńskiego (przed wojną oskarżanego o antysemityzm), w którym pracowała m.in. Irena Sendlerowa. Tak ona, jak i jej współpracownicy były również działaczkami podziemia, a mając przepustki do getta mogły ratować żydowskie dzieci. Polscy pracownicy wydziałów ewidencji ludności fałszowali i zabezpieczali dokumentację. Istnieje wiele świadectw wydania fałszywych kenkart, które ratowały życie.

Tragiczne dylematy przeżywali sołtysi, którzy musieli wykonywać niemieckie rozkazy zobowiązujące ich pod groźbą śmierci, spalania wsi i wywózki mieszkańców do obozów, do wypływywania Żydów ukrywających się w pobliskich lasach.

Komenda Główna AK podjęła decyzję o dostarczeniu broni żydowskiemu ruchowi oporu jeszcze przed i w czasie powstania w getcie warszawskim w kwietniu 1943 r. Dzięki pomocy żołnierzy AK i GL część żydowskich bojowników, co najmniej kilkadziesiąt osób, została wyprowadzona poza getto. Powstańcy z kompanii „Rudy” batalionu „Zośka” uwolnili w sierpniu 1944 r. 350 żydowskich więźniów z obozu koncentracyjnego „Gęsiówka”.

Pomoc wojskowa AK nie ograniczała się tylko do okresu powstania w getcie warszawskim. AK wydała rozkazy, aby Żydom szukającym schronienia po ucieczkach z likwidowanych w 1943 r. we wszystkich miastach i miasteczkach gett wydawać lewe papiery oraz wypłacać ze specjalnego funduszu po 500 zł zasiłku miesięcznie. Brygada Świętokrzyska NSZ w ostatnich dniach wojny wyzwoliła około tysiąca więźniarek obozu koncentracyjnego w Holeszowie w Czechach, wśród nich kilkaset Żydówek.

koniec części pierwszej

Jerzy Nagórski

Nie Buzek wymyślił powiaty

W jednym w czasopiśmie opublikowano artykuł na temat reformy samorządowej. Widząc go poczułem się, jakby mi ktoś serce miodem smarował, lecz, niestety, w miarę czytania czułem się jakby nie miód mi aplikowano, lecz ocet. Autor uważa bowiem, że błędem Buzkowej reformy samorządowej było zmniejszenie liczby województw z 49 do 16 oraz przywrócenie powiatów. „Co za bzdury on wypisuje?! – krzyknąłem sobie w myślach.

Przypomnę, że reforma polegała na prawie trzykrotnym zwiększeniu liczby województw, bo z 17 do 49 oraz na likwidacji powiatów. Stosunek społeczeństwa do pierwszego wyrażał się w licznych dowcipach, a do drugiego znakomicie odmalowany został w Gruzowym Czterdziestolatku, gdzie swoje oburzenie na zniesienie powiatów wyraził ojciec Madzi. Żartowano, że województw miało być tyle, ile stanów w USA, ale bano się Ruskich... itp. Reforma z połowy lat 70-tych dała bardzo złe zarządzanie krajem i po przełomie okrągłostołowym społeczeństwo oczekiwało powrotu do normalności, czyli do dawnego podziału kraju. Guzdrano się z tym, aż wreszcie w 1999 r. Buzek przepchnął reformę samorządową.

W tym miejscu czas na sekwencję historyczną. Już z powyższego wynika jednoznacznie, że to nie Buzek wymyślił powiaty, lecz przywrócił je po tym, jak pezetpeeria w czasach PRL-u je zlikwidowała. Powiaty są bardzo stare, bo pojawiły się w II połowie XIV w. w miejsce kasztelanii. Nazwę wzięły od „wiecu”, czyli były miejscem, gdzie odbywały się lokalne zgromadzenia obywateli. Zatem, nie Buzek wymyślił powiaty, lecz Kazimierz Wielki. Są one naturalną, historyczną nie uzasadnioną jednostką terytorialną państwa. Zatem, czymś nienaturalnym jest ich brak. Widać to było za PRL-u, kiedy w miejscach zlikwidowanych powiatów władza zmuszona była cichcem i bez rozgłosu utworzyć rejony. Natura bowiem pustki nie znosi.

Czego brakuje w powiatach to starostów, jako przedstawicieli rządu, bo takimi byli zawsze starostowie. Obecnie nazwę tę skradziono na rzecz organu wykonawczego samorządu powiatu, a przecież mógłby się nazywać naczelnikiem powiatu.

Trójszczeblowy podział terytorialny kraju

„gmina – powiat – województwo” jest typowo polski, bo w z dawien dawna wojewodowie dowodzili wojskiem zebrany z przypisanej im ziemi. Z czasem ziemi te stały się województwami. Gminy mają swój rodowód



w kolonizacji magdeburskiej. Początkowo istniały miejskie, z czasem, w miarę potrzeb, pojawiły się gminy wiejskie.

Co do województw, to współcześnie rzecz jasna utraciły one funkcje militarne. Powinny być jedynie jednostką terytorialną administracji państwowej. Lecz z powodu członkostwa w Unii Europejskiej utworzono również samorząd województwa, by ten rozdzielał środki unijne. Zatem, typowo polskim zjawiskiem było województwo służące do administrowania krajem, natomiast europejskim wymogiem jest istnienie województwa samo-

ządowego. Stąd, gdyby nastąpił Poexit samorządy województw okazałyby się zbędne. Województwa w obecnej liczbie i kształcie terytorialnym również są wymogiem Unii Europejskiej. Przypomnę, że kiedy Buzek przygotowywał reformę miało ich być 12, czyli prawie tyle, ile obecnie jest okręgów wyborczych do Parlamentu Europejskiego.

Inną sprawą jest to, że ta liczba i kształt terytorialny województw nie służy dobrze administrowaniu krajem. Tu koronnym przykładem jest olbrzymie województwo mazowieckie, którym z racji na obszar bardzo trudno

administrować. Exemplum, sytuacja powodziowa na Wiśle sprzed kilku laty, kiedy to jeden wojewoda miał pieczę nad nadwiślańskim brzegiem od Solca po Płock.

Nie twierdzę, liczba województw jest właściwa. Powinno ich być około 25, by sprawne zarządzanie krajem było możliwe. I tak Mazowsze podzieliłbym na trzy, wyodrębniając województwo stołeczne oraz północnomazowieckie z siedzibą w Płocku i południowomazowieckie z siedzibą w Radomiu. „Klin siedlecki” wraz resztą południowego Podlasia utworzyłby województwo po-

łudniowopodlaskie. Mazury, po oddzieleniu od Warmii, począwszy od tzw. wielkich jezior po Augustów (które dawno temu było stolicą województwa) i Suwałki mogłyby być nowym województwem z siedzibą w Ełku. Koszalin mógłby być stolicą województwa środkowopomorskiego, które obejmowałoby także Słupsk, co byłoby możliwe po przyjęciu rozwiązania podobnego jak w kujawsko-pomorskim. Wschodnia Wielkopolska z Koninem, Kaliszem i Wieruszowem to teren pod nowe województwo. Słynące z aspiracji wojewódzkich Częstochowie przypomnę, że onegdaj należała do województwa kieleckiego. Może do tego wariantu warto by powrócić. Korzyści byłyby większe, niż z przynależności do Śląska. Z obszaru sudeckiego można by utworzyć województwo z siedzibą w Wałbrzychu lub Świdnicy. W Małopolsce na stolicę województwa z pewnością zasługuje Tarnów.

Zupełnie odrębnym jest sposób wyłaniania organów samorządu terytorialnego. Uważam, że wybory bezpośrednie należy zachować jedynie do rad gmin. Wadą rad gmin, np. Rady Miejskiej Łodzi jest mała liczebność. Miasto Łódź ma połowę radnych mniej niż przed II wojną i w latach 1990-1999. Obecna rada, to żadna rada. Odchudzenie rad miejskich dużych miast to największa wada Buzkowej reformy samorządowej.

Błędem są też wybory bezpośrednie wójtów, burmistrzów i prezydentów miast, zwłaszcza, że nadal są oni organami wykonawczymi rady gminy, czy miasta i muszą im składać raporty ze swojej działalności. Organ o takim statusie mogłaby wybierać rada gminna lub miejska.

Co do rad powiatowych i sejmików, zgadzam się, że te wybory są bardzo kosztowne i powodują, że wybory samorządowe w Polsce należą do bardzo skomplikowanych i trudnych do przeprowadzenia. Tu jest możliwość zrezygnowania z wyborów bezpośrednich. Radnych powiatowych mogłyby wybierać rady gmin, zaś radnych sejmikowych rady powiatów, lecz na to ostatnie nie wyraziłby zgody Eurounia. Lecz już samo zniesienie wyborów bezpośrednich do rad powiatów dałoby dużo, jeśli chodzi o racjonalizację wyborów samorządowych.

Natomiast cała struktura trójszczeblowa musi pozostać bez zmian, jak również kompetencje poszczególnych szczebli samorządowych.

JACEK KĘDZIERSKI

29 czerwca – świętych Piotra i Pawła

29 czerwca Kościół katolicki obchodzi uroczystość świętych Piotra i Pawła. Kościół umieszcza ich święto w jednym dniu, aby podkreślić, że obaj Apostołowie byli współzałożycielami gminy chrześcijańskiej w Rzymie, że obaj w tym mieście oddali dla Chrystusa swoje życie.

Właściwe imię Piotra to Szymon (Symeon). Pan Jezus zmienił mu imię na Piotr przy pierwszym spotkaniu, gdyż miało ono symbolizować jego przyszłe powołanie. Pochodził z Betsaidy nad Jeziorem Genezaret był rybakiem. Kiedy Piotr przystąpił do grona uczniów Pana Jezusa, był już człowiekiem żonatym i mieszkał w Kafarnaum u teściowej, którą Pan Jezus uzdrowił.

Pan Jezus namaścił Piotra na swego następcę, mówiąc: „Ty jesteś Piotr (czyli skała), i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz

na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie”, mimo że ten zaparł się Go trzykrotnie.

Piotr założył pierwszą gminę chrześcijańską w Jerozolimie i sprawował władzę nad nią, a także nauczał. Pod koniec życia osiadł w Rzymie i tu poniósł śmierć męczeńską na krzyżu, jak mu to Chrystus przepowiedział.

Św. Piotr poniósł śmierć męczeńską według podania na wzgórzu watykańskim. Miał być ukrzyżowany według świadectwa Orygenesu głową na dół na własną prośbę, gdyż czuł się niegodnym umierać na krzyżu jak Chrystus. Cesarz Konstantyn Wielki wystawił ku

czci św. Piotra bazylikę. Obecna Bazylika Św. Piotra w Rzymie pochodzi z wieku XVI-XVII, budowana została w latach 1506-1629.

Św. Piotr jest patronem wielu diecezji i miast, a także blacharzy, budowniczych mostów, kowali, kamieniarzy, marynarzy, rybaków, zegarmistrzów. Wzywany jako orędownik podczas epilepsji, gorączki, febry, ukąszenia węża.

Szawel, czyli późniejszy Paweł z Tarsu w Cylicji urodził się jako obywatel rzymski w ok. 8 roku po narodzeniu Chrystusa. Rodzina Szawła należała do faryzeuszów. Otrzymał staranne wykształcenie, a w wieku ok. 20 lat udał się do Jerozolimy, by tu pogłębiać wiedzę.

Nienawidził chrześcijan i asystował przy męczeńskiej śmierci św. Szczepana. Gdy był w drodze do Damaszku, spotkał Pana Jezusa, który oślepił go. Wówczas nawrócił się i przy-

jął wiarę chrześcijańską. Odtąd był głosicielem nauki Chrystusa. Działał w Antiochii, gdzie razem z Barnabą przyczynili się do wielkiego rozwoju tamtejszej gminy chrześcijańskiej. Wędrował po Syrii, Małej Azji, Grecji, Macedonii, Italii i prawdopodobnie Hiszpanii, zakładając wszędzie gminy chrześcijańskie. W 67 r. poniósł śmierć męczeńską. Według bardzo starożytnego podania św. Paweł miał ponieść śmierć od miecza na Aquae Salviae za Bramą Ostyjską w Rzymie.

Ciało Męczennika złożono najpierw w posiadłości św. Lucyny przy drodze Ostyjskiej. Po edykcji cesarza Konstantyna Wielkiego (313) ciało św. Piotra przeniesiono do Watykanu, a ciało św. Pawła na miejsce jego męczeństwa, gdzie cesarz wystawił ku jego czci bazylikę pod wezwaniem św. Pawła.

Paweł jest autorem 13 listów do gmin chrześcijańskich, włączonych do ksiąg Nowego Testamentu. Jest patronem licznych zakonów, miast oraz marynarzy, powoźników, tkaczy.

Co ma ekonomia wspólnego z zaufaniem?

„Dzisiaj zarabianie pieniędzy jest bardzo proste. Ale zarabianie pieniędzy, będąc odpowiedzialnym wobec społeczeństwa i próbując ulepszać świat, jest bardzo trudne”.

Jack Ma, założyciel Alibaba Group

Wzrost gospodarczy ma swój początek w głowach konsumentów. Jak więc obecnie zmotywować ludzi do pozytywnego myślenia, gdy życie publiczne praktycznie stanęło w miejscu? Jest to zadanie o wiele trudniejsze, niż masowe pompowanie setek miliardów dolarów w gospodarkę państwową.

W ciągu ostatnich kilku tygodni na całym świecie pojawiły się zacięte dyskusje dotyczące „właściwej” polityki odmrażania gospodarki. Które sektory i sklepy należy ponownie otworzyć? Jakie zasady należy wprowadzić, aby osiągnąć optymalną równowagę między kontrolowaniem pandemii a uwolnieniem gospodarki? Pomysłów nie brakowało i nadal nie brakuje, przy czym politycy w różnych państwach naśladują się nawzajem bezmyślnie. Niektórzy z nich zapomnieli nawet o pandemii i odmrażają swoje gospodarki, ponieważ ...inne państwa robią to samo. Zapomina się jednak o tym, że to nie polityka rządu uruchamia gospodarkę, ale zachowanie konsumentów. Widać to wyraźnie na przykładzie Szwecji, gdzie rząd od początku postanowił przyjąć podejście stosunkowo liberalne do panoszącego się koronawirusa. Obywatele mieli dużo swobody, a instytucje publiczne funkcjonowały w normalnym trybie. Niemniej jednak wskaźniki gospodarcze gwałtownie spadły, podobnie jak w pozostałej części Europy. Dlaczego? Bowiem obywatele Szwecji ograniczyli swoją aktywność publiczną i wydatki dobrowolnie, a nie z powodu ograniczeń państwowych. Przykład szwedzki pokazuje, że ekonomia to również, a może przede wszystkim, psychologia. Sukces odbicia gospodarki nie zależy od tego, które branże są odmrażane i w jakiej kolejności. Ważniejsze jest to, jak szybko można odzyskać zaufanie obywateli, którzy jednocześnie

nie są konsumentami, a więc motorem gospodarki. Decyzje polityczne niekoniecznie idą w parze z rozluźnieniem popytu konsumencijskiego i inwestycyjnego. Sprawa jest bardziej złożona. Ekonomia nie jest mechanicznym kołem zębatym, którym można sterować za pomocą kilku śrub regulacyjnych. Wręcz przeciwnie – układy ekonomiczne opierają się na niezliczonych indywidualnych decyzjach i oczekiwaniach, które należy interpretować w aspekcie psychologii. Mam tu na myśli strach, nadzieję, panikę, euforię i przede wszystkim zaufanie. Nie bez powodu najgorsza możliwa forma spowolnienia gospodarczego – depresja – opisuje także chorobę psychiczną u ludzi.

Pełne ożywienie gospodarki zawsze związane jest z pełnym zaufaniem konsu-

mentów – zaufaniem do systemu polityczno-ekonomicznego, do banków, do polityki rządu i do funkcjonalności instytucji ponadnarodowych. A co dzieje się obecnie? Ludzie zaczynają oszczędzać, odkładać na czarną, albo jeszcze czarniejszą niż obecna, godzinę. Częściowo można to zjawisko wyjaśnić blokadą gospodarczą, ponieważ niektórych towarów lub usług po prostu nie można kupić. Jednak obecne pasywne zachowanie ludzi w ramach konsumpcji trzeba wytłumaczyć przede wszystkim panującym strachem, niepewnością jutra, wątpliwościami i spadkiem zaufania do instytucji. Ludzie dostosowują się automatycznie do sytuacji polityczno-rynkowej i przechodzą na tryb przetrwania i przeczekania. Unikają ryzyka, zabezpieczają się, gromadzą zapasy, nie podejmują długoterminowych decyzji, koncentrują się na „dziś i teraz”. A takie zachowanie nie może wróżyć dobrze rozwojowi koniunktury gospodarczej. Firmy unikają fuzji, ograniczają inwestycje i nie zatrudniają nowych pracowników. Bo i po



co? Wiele z tych reakcji nie ma racjonalnych podstaw, głównie dlatego, że pandemia nie będzie trwała wiecznie. Ale ekonomia nie jest zdalnie sterowaną maszyną, a człowiek nie jest obiektywnym kalkulatorem *homo oeconomicus*. Nie tylko giełdy funkcjonują irracjonalnie, cała ekonomia kieruje się irracjonalnymi prawami – przynajmniej w krótkim okresie czasu.

Tu oczywiście rodzi się klasyczne pytanie: w jaki sposób przezwyciężyć ten paraliżujący strach? Jak odzyskać zaufanie obywateli, którzy są jednocześnie konsumentami? Ważna jest wiarygodna informacja. Dokładne i rzetelne dane dotyczące rozprzestrzeniania się wirusa generują wiarygodną oceną rzeczywistego niebezpieczeństwa. Czyli należy skierować strach i niepewność tam, gdzie są one obiektywnie uzasadnione. Można więc założyć, że transparentność i obiektywność informacji wzmacniają zaufanie ludzi. Optymiści uważają, że najłatwiej znormalizować pandemiczną sytuację za pomocą skutecznej szczepionki przeciwko panującemu wirusowi. Ale czy ludzie zaufają szczepionce? Czy zechcą się szczepić i czy szczepionka nie będzie miała skutków ubocznych? A zmuszać do szczepienia nie wolno nikogo – takie zjawisko byłoby drastycznym naruszeniem praw człowieka i obywatela.

Wzrost gospodarczy zaczyna się w głowach obywateli/konsumentów, którzy muszą odzyskać zaufanie do otaczającego ich świata. To zaufanie musi być szerokokątne i stabilne, a nie wycinkowe i oparte jedynie na odmrażaniu kolejnej branży. Wiele państw (i wielu polityków) oferuje obecnie coraz więcej gigantycznych programów „ratowania gospodarki” i przez to wpadają w pułapkę. Obywatele jednak nie są głupi i wiedzą, że pieniądze nie rosną na drzewach. Mają świadomość, że dzisiejszy dług publiczny to jutrzejsze podwyżki podatków. Te próby budowy zaufania w społeczeństwach państw dotkniętych koronawirusem (a więc praktycznie we wszystkich państwach świata) działa na zasadzie sprzężenia zwrotnego. A tymczasem zaufania obywateli nie da się kupić, bowiem jest to bezcenny atrybut.

PROF. MIROSLAW MATYJA

Bardziej potrzeba kapłanów niż psychologów

Epidemia koronawirusa przypomniała Kościołowi o jego podstawowym zadaniu, jakim jest głoszenie wiary, słów życia wiecznego, które jako jedyne mogą pomóc światu zmierzyć się z rzeczywistością śmierci.

Pisze o tym ks. kard. Robert Sarah na łamach francuskiego dziennika *Le Figaro*. Prefekt watykańskiej Kongregacji ds. Kultu Bożego odnosi się do tego, co działo się w ostatnich tygodniach, kiedy to świat stanął bezbronny wobec grozy śmierci, a domy starców stały areną dramatycznych wydarzeń. Zarówno bowiem we Francji, jak i we Włoszech masowo i w osamotnieniu umierali ich podopieczni. Zamiast przygotować ich na prawdopodobną śmierć, z godnością i w nadziei na życie wieczne, odmówiono im kontaktu z kapłanem i krewnymi, aby za wszelką cenę chronić ich doczesne istnienie.

Zdaniem ks. kard. Sarah pokazało to, że zarówno państwo, które w przeciwieństwie do poprzednich epidemii, w pełni przejęło pieczę o chorych i umierających, jak i nowo-

czesne społeczeństwo nie radzą sobie z tajemnicą śmierci. Współczesny człowiek stara się od niej uciec, ignoruje ją, a tymczasem podczas tej epidemii stanęła ona przed nim w pełnej grozie. Kard. Sarah przypomina, że w obliczu śmierci wszystkie ludzkie słowa okazują się bezradne. Pomóc może jedynie nadzieja na życie wieczne. Któż jednak z ludzi odważy się ją głosić? Tylko słowa objawione nam przez Boga pozwalają wierzyć w życie bez końca i na ich głoszeniu polega dziś główne zadanie Kościoła – pisze szef watykańskiej dykasterii.

Zauważa zarazem, że Kościół powinien się zmienić, aby mógł pełnić to zadanie. Nie może się bać szokować i iść pod prąd. Musi pamiętać, że jego jedyną racją bytu jest głoszenie zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią.

Ks. kard. Sarah przewiduje, że współczesny człowiek wyjdzie poraniony z tej epidemii. Będzie szukał pomocy u psychologów, aby poradzić sobie ze świadomością, że pozwolił swym najbliższym umierać w osamotnieniu. Ale jeszcze bardziej będzie potrzebował kapłanów, aby go nauczili modlitwy i nadziei. Kryzys ten pokazał bowiem, że nasze społeczeństwa, często nie wiedząc o tym, doznają głębokich cierpień natury duchowej. Nie potrafią nadać sensu cierpieniu, swej skończoności i śmierci.

Epidemia nie jest w dziejach człowieka czymś nowym i nieznanym. Zawsze jednak ludzkie zmaganie z tajemnicą zarazy, która wystawia na próbę człowieczeństwo, było drogą umocnienia w wierze. Pandemia koronawirusa wywołała ograniczenie praktyk religijnych; państwo zażądało od wiernych, aby porzucili swoje przyzwyczajenia i spojrzeli na kościół – miejsce umocnienia duchowego – jako na miejsce, gdzie mogą zostać zaraże-



ni. To może być źródłem kryzysu. Na nowo weryfikowany będzie duch kapłaństwa, pobożność i religijność. Misja Kościoła w dniach zarazy będzie szansą na powrót Europy do chrześcijaństwa. Czy narody Starego Kontynentu wykorzystają tę szansę?

ZA: VATICANNEWS

Lenin wiecznie żywy?

Podczas trwających w wielu państwach świata ulicznych burd pod hasłem protestów przeciwko upamiętnianiu „kontrowersyjnych postaci historycznych” w niemieckim mieście Gelsenkirchen postawiono pomnik ...Lenina, jednego z największych w historii zbrodniarzy.

Warto dodać, że w kwietniu minęła 150. rocznica urodzin Lenina.

Aż się nie chce wierzyć, że po kilkudziesięciu latach komunizmu, który dotknął także przecież wschodnie Niemcy ktoś mógł wpaść na pomysł postawienia pomnika przywódcy Rosji sowieckiej.

Autorem inicjatywy jest niszowa niemiecka Marksistowsko-Leninowska partia Niemiec (MLPD), ale działająca legalnie (!), która postawiła pomnik przed swoją siedzibą.

Pomnik ma ponad dwa metry i wyprodukowano go w Czechosłowacji w 1957 r., a właściciele kupili go ponoć na eBay. Uroczystości odsłonięcia pomnika towarzyszyły przemówienia, a uczestnicy przynieśli czerwone sztandary.

Czas na pomniki rasistów, antysemitów, faszystów, antykomunistów i innych reliktyw przeszłości minął wyraźnie – powiedziała w oświadczeniu przewodnicząca MLPD Gabi Fechtner.

Według tej pani, *Lenin był myślicielem wyprzedzającym swoje czasy o światowym znaczeniu historycznym, wczesnym bojownikiem o wolność i demokrację.*

Gelsenkirchen to centrum wielkiego okręgu przemysłowego w Zagłębiu Ruhry, ostatnio pozbawianego znaczenia wskutek zamknięcia kopalń. Miasto liczy ok. 260 tysięcy mieszkańców.

Batalia o postawienie pomnika trwa od jakiegoś czasu. Sprzeciwili się temu radni

rady Gelsenkirchen-West w rezolucji podjętej na początku marca. *Lenin odpowiada za przemoc, represje, terror i przerażające*



ludzkie cierpienia. Dlatego nie pasuje do demokratycznego, konstytucyjnego porządku w Niemczech – czytamy w oświadczeniu. Rada zaznaczyła, że nie będzie tolerować takiego antydemokratycznego symbolu w swoim

okręgu oraz, że podejmie wszelkie legalne środki, aby nie dopuścić do ustawienia pomnika.

Sprawa skończyła się w sądzie w Münster, który odrzucił sprzeciw radnych. Uznał bowiem, że pluralizm poglądów obejmuje również uznanie dla rosyjskich rewolucjonistów (!). Sąd podkreślał, że Gelsenkirchen to miasto o robotniczej historii, a także że Lenin jest

w pewien sposób powiązany z Niemcami, gdyż przed rewolucją październikową, mieszkając jeszcze w Szwajcarii, odwiedzał swoich towarzyszy z Prus. Związkom Lenina z Niemcami rzeczywiście trudno zaprzeczyć.

To za niemieckie pieniądze prowadził działalność i pod ochroną Niemiec, w specjalnym pociągu został przewieziony do Rosji, by tam rozpocząć przewrót.

W czasie, gdy Niemcy stawiają pomnik Leninowi, obalają też pomniki Ottona von Bismarcka, pierwszego kanclerza Niemiec i twórcy potęgi Niemiec w XIX w. Pomnik w Hamburgu został obalony czerwoną farbą.

Włodzimierz Ilicz Lenin po rewolucji lutowej i abdykacji cara doprowadził do obalenia mienszewików, którzy sprawowali władzę i na fali pogarszającej się sytuacji w kraju wyniszczanego I wojną światową, przejął władzę. Rewolucja październikowa rozpoczęła najczarniejszy okres w historii Rosji – czas komunizmu. W kraju zapanował czerwony terror. Lenin był twórcą osławionej CzeKa – Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem, na czele której stał Feliks Dzierżyński i która stała się bezwzględnym narzędziem represji wobec narodów Rosji. Utworzono szereg obozów dla przeciwników politycznych oraz wysiedlanych. Opór wobec rewolucji miał być łamany z największą bezwzględnością, bo *rewolucja bez plutonów egzekucyjnych jest pozbawiona sensu*. W latach 1941-22 w Rosji panował wielki głód, podobny do tego słynnego z lat 30, który miał związek z kolektywizacją. Zmarło wówczas 5 mln ludzi. Prowadził aktywną politykę antykościelną. Nie można zapominać o zamordowaniu rodziny carskiej. Marzył o światowej rewolucji: *W rewolucji rzecz wcale nie idzie o Rosję – pluję na Rosję. Rosja jest tylko stadium w drodze do rewolucji światowej, do światowej władzy* – powiedział.

Zmarł w 1924 r. Po jego śmierci rozgorzała walka o władzę, którą wygrał inny zbrodniarz: Stalin. Przez cały okres komunizmu kolejni rządzący odwoływali się do „dziedzictwa” Lenina.

PAWEŁ JASZCZAK

Hongkong – porządek nauki i wiary

W Hongkongu kult nauki jest powszechny. Rodzice pilnują, by ich dzieci miały zapewnioną edukację na najwyższym poziomie. Planują ją z dużym wyprzedzeniem. Dzieci „od małego” poznają trzy języki. Jako pierwszy – język rodziców, kantoński, angielski jako podstawę, która gwarantuje pomysłowość w życiu społecznym i zawodowym oraz mandaryński, który również potrzebny jest w biznesie. Już trzylatki ledwo wypowiadające sylaby, a nawet młodsze dzieci uczą się języków.

Dzieci po lekcjach w szkole, mają zajęcia dodatkowe, jak: kursy językowe, muzyczne, korepetycje – nawet gdy osiągają dobre wyniki. Tak przygotowani młodzi Hongkończycy często decydują się kontynuować edukację na najlepszych uniwersytetach zagranicznych – tam często pozostawiają w tyle swoich rówieśników z Zachodu. Hongkońskie uniwersytety i szkoły wyższe słyną z wysokiego poziomu. Do Hongkongu przybywa wielu studentów z innych krajów azjatyckich, m.in. z Korei Południowej, Japonii, Chin, a także z krajów Europy Zachodniej oraz ze Stanów Zjednoczonych. Wykłady i zajęcia w szkołach wyższych odbywają się po angielsku. Programy nauczania często opierają się na tych stosowanych w najlepszych amerykańskich uczelniach.

Hongkończycy i mieszkańcy Makau to tak naprawdę w dużej mierze społeczności niere-

ligijne. Jednak wielu mieszkańców odczuwa związek duchowy z religią buddyjską i wierzeniami taistycznymi. Choć na co dzień nie praktykują żadnej religii, to ponad milion mieszkańców deklaruje się jako wyznawcy buddyzmu. Urodziny Buddy są w Hongkongu świętem państwowym. Podejście do religii jest bardzo liberalne i tolerancyjne. Państwo gwarantuje wolność religijną, dlatego też w Hongkongu pojawili się reprezentanci grupy religijnej Fa Lun Gong, której zakazano działalności w Chinach kontynentalnych.

Mądre i systematyczne formowanie młodego pokolenia jest bardzo ważne dla każdego, przede wszystkim dla rodziców i wychowawców. Muszę przyznać, że sama postawiłam sobie zadanie edukowania mojego 5-letniego syna Jacka w latach siedemdziesiątych XX w. Postanowiłam przez wiele lat czuwać i prowadzić prywatnie dwóch Jacków do



nauczycieli języka angielskiego. Nie było łatwo. Lekcje były kosztowne. Dzieci różnie reagowały. Nauczyciel trochę nas bawił. Dzieci powtarzały zwroty, zdania, proste pojęcia języka angielskiego. Byłam krytyko-

wana. Jak to? Dzieci jeszcze nie znają języka ojczystego, a już język obcy? To był mój wielki wysiłek fizyczny i umysłowy. Chodziłam z Jackiem Królikiewiczem i moim Jackiem przez 12 lat do domów nauczycieli i naszych domów, gdzie odbywały się lekcje. Byłam wyśmiewana przez wielu ludzi. Teraz muszę przyznać, że ten wysiłek nie poszedł na marne. Szkoła podstawowa, średnia – liceum, studia, ugruntowały wiedzę, a następnie wyjazd do USA i praca w Stanach sprawiły, że język przez nasze dzieci został przyswojony. Teraz jestem zadowolona i zaskoczona pozytywnie tym, że tak daleko od mojego kraju są ludzie, którzy myślą podobnie.

Ale oprócz rygorów nauki są również „rygory” wiary. Oczywiście wiara jest łaską. A co mają zrobić ci, którzy tej łaski nie dostąpili? Trzeba o nią zabiegać, prosić, błagać, kołatać. Trzeba poszukiwać Stwórcy, który wychodzi do nas ze swoim pięknem, dobrem i z miłością. Trzeba dostrzec w świecie porządek, który pochodzi od Boga i światło, które pozwala zrozumieć i poznać prawdę. Zastanawia mnie, że ludzie chcą sami sobie organizować życie, błędząc, nie licząc się z wolą Bożą!

Bóg nas stworzył i najlepiej wie, czego nam potrzeba, a poza tym cieszy się z każdego powołania. Dlatego trudno mi zrozumieć ludzi, którzy odchodzą od Boga lub nie widzą w świecie Jego działania! Bóg jest sprawcą Wszystkiego we Wszystkim. Jest źródłem mocy, która zbawia, która daje życie wieczne!

IZABELA MARIA TRELIŃSKA

Strzeżcie się tego grzechu

Wybory prezydenta zbliżają się po raz wtóry w tym roku. Jak bieżący numer „Aspektu Polskiego” trafi do rąk Czytelników, to już być może będzie po wyborach. Ucichną polityczne wrzaski, zacznie się czas niepamięci o złożonych obietnicach. Chociaż tzw. „wolnych wyborów” było już wiele po transformacji ustrojowej AD 1989 i wiele zmieniło się w naturze wyborców, to jedna rzecz niezmienna jest: kłamstwo wyborcze, obietnica, której złożenie nikogo nie kosztuje, a realizacji której mało kto po wyborach wygląda. I jakoś wszyscy zgadzają się, że kłamstwo jest chyba naturalnym i nieodłącznym elementem porządku demokratycznego.

Jednak tegoroczne wybory mają jakąś odrębną cechę. Do głosu doszli sodomici. Mało tego, że doszli, stawiają pod pręgierzem znacznych polityków, którzy na zadane im pytanie o legalizację tzw. związków partnerskich, czyli zrównanie małżeństwa kobiety i mężczyzny z grzesznym związkiem dwóch facetów, albo dwu kobiet – wiją się jak w ukropie, żeby czasem nie powiedzieć tej ohydzie: nigdy nie przyłożę ręki do legalizacji związków homoseksualnych.

Jestem starym człowiekiem i moim życiu widziałem wiele dziwactw i niecodziennych wydarzeń. Ale nigdy dotąd diabeł nie miał się tak dobrze w Polsce, jak dzisiaj. Ów diabeł rzuca nam kolejne żądanie: aby państwo zalegalizowało jeden z grzechów wołających w pomstę do nieba. Jak pisał ks. Józef Stagracyński, „Grzech jak uzależnienie ma to do siebie, że nigdy nie mówi: »Dosyć! – poprzestań!«, lecz ciągnie, niejako gwałtem porywa za sobą człowieka i w coraz większe wtrąca nieprawości”.

Są cztery grzechy wołające o pomstę do nieba: 1. Umyślne zabójstwo; 2. Grzech sodomski, czyli nieczystość przeciw przyrodzeniu; 3. Uciśnienie ubogich, wdów i sierot; 4. Zatrzymanie zapłaty robotnikom i najemnikom.

I jeszcze cytuję z ks. Józefa Stagracyńskiego: „Apostoł Paweł św. upomina, żeby pomiędzy chrześcijanami o jakim bądź grzechu nieczystości ani mowy nie było; cóż dopiero o tym grzechu sodomskim, wołającym o pomstę do Nieba! A jednak niepodobna milczeć

zupełnie; trzeba z tego miejsca świętego mówić o nim, bo kto to wie, azali i tutaj nie ma takich, co tego grzechu są winni, a nie wiedzą o jego srogości, a może wcale za grzech go sobie nie mają, albo też [za] zwykły grzech cielesności uważają.

Grzech ten zowie się a) sodomskim dla-



togo, że go się dopuszczano w mieście Sodomie i Gomorze i w innych miastach okolicznych. Grzech ten rozszerzył się z czasem

i między pogaństwem, o czym daje świadectwo św. Paweł Apostoł (Rom. 1, 26-27).

Zowie się także b) niemym, dla tego, że tak jest szkaradny, tak obrzydliwy, że bez ważnej przyczyny nie wolno o nim mówić, ani go jasno opisywać. Niemym zowie się jeszcze i dla tego, że ludziom zamyka usta przy spowiedzi, iż ani słówkiem o nim nie wspomną dla wstydu; a tak nieraz latami całymi świętokradzko się spowiadają.

Grzech ten dzieje się wtenczas, gdy się czytni jakie bądź grzechy cielesne z osobami tej samej płci; albo też i z osobami drugiej płci, lecz w sposób przeciwny naturze, przyrodzeniu, w taki, w jaki nawet bydła nie czynią. Stąd i w małżeństwie prawowitym może się ten grzech znachodzić, a to wtenczas, gdy powinności małżeńskie spełniają się nie w sposób

na spowiedzi. Tam mu powiedzą, czy jest grzech i jaki.

Przy wykładzie szóstego Przykazania Bóżego słyszeliście już, że każdy grzech cielesny jest obrzydliwością w oczach Boskich, albowiem grzech ten niweczy obraz Boski w człowieku, sromoci ciało Jezusowe, którego my członkami jesteśmy, i psuje mieszkanie w nas, kościół Ducha Świętego. Daleko obrzydlivszym zaś jest grzech sodomski, albowiem ludzie tacy nie zachowują nawet przyrodzonego porządku; bo szkaradne chucie swoje zaspokajają w sposób nienaturalny, przeciwny naturze. Stąd grzech ten woła o pomstę do Nieba: „Rzekł tedy Pan: Krzyk Sodomy i Gomorry rozmnożył się, i grzech ich zbyt ciężki” (Gen. 18, 20). Jak straszna kara Boska spadła na te miasta, opowiada Pismo święte: „Tedy Pan dździł na Sodomę i Gomorzę siarką i ogniem od Pana z nieba. I wyrócił miasta te, i wszystką wokół krainę, wszystkie obywatelie miast i wszystko, co się zieleni na ziemi” (Gen. 19, 24-25). Zatrącił tedy Bóg one miasta i mieszkańców ich, a wszystką krainę dokoła urodzajną, prześliczną, rajską, zamienił w brzydkie jezioro siarki i smoły w Morze martwe, umarłe. Woda tego morza tak cuchnąca, że żadna ryba w niej żyć nie może. Dla dymów wznoszących się nad nim, ani jedna trawka na trzy mile wokoło nie rośnie, ani jeden ptak się do tej wody nie przybliży. (Nowsi podróżnicy zaprzeczają temu). Do dziś dnia na tej krainie ciąży klątwa Boża za tak wielkie grzechy.

Strzeżcie się, och, strzeżcie się tego grzechu, a chociażby pomsta Boża nie dosięgła już tu na ziemi srogości, tym cięższa kara czeka go na drugim świecie. Św. [Jan] Chryzostom zadaje sobie pytanie: „Czemuż to i teraz nie pożera ogień z nieba miast i okolic? Czemuż ziemi tym grzechem sodomskim zmażanej nie karze Bóg deszczem siarki?”. I odpowiada: „Dlatego, że winowajców czeka ogień nierównie sroższy i czeka kara nie równie cięższa w wieczności”.

Na czym sumieniu grzech ten ciężki, niech go się spowiada co prędzej, niech go się spowiada, choćby miał spowiednika szukać sobie za morzami na krańcu świata. Kto ma uszy ku słuchaniu, niech słucha! Amen.

MIROSLAW ORZECOWSKI

Pociąg cię rozpozna

Już niedługo w pociągach Eurostar możliwe będzie wykorzystywanie systemu rozpoznawania twarzy jako narzędzie biometrycznej weryfikacji tożsamości pasażerów. Plany te budzą liczne wątpliwości, mocno ingerując bowiem w prywatność pasażerów.

Operator pociągów Eurostar poinformował, że zamierza wykorzystać technologię rozpoznawania twarzy w systemie weryfikacji pasażerów. Miałoby to ułatwić proces wchodzenia na pokład poprzez zmniejszenie obłożenia stanowiska kontroli paszportów i dokumentów podróży.

System ma sfinansować brytyjskie ministerstwo transportu w ramach funduszu przeznaczanego na modernizację kolei. Pracuje nad nim firma iProov we współpracy z Eurostarem oraz kanadyjskim przedsiębiorstwem WorldReach Software specjalizującym się w obsłudze sektora turystycznego i transportowego.

Na londyńskim dworcu St. Pancras International, który obok Brukseli i Paryża jest

jedną ze stacji końcowych dla pociągów Eurostar, system ma wejść do użycia do końca marca 2021 r.

Jak donosi „Financial Times” wszelkie szczegóły to kwestia decyzji, które dopiero będą podejmowane. Obecnie rozmowy toczą się np. na temat możliwości wysłania fotografii twarzy do firmy Eurostar przez pasażerów, którzy swoje bilety na przejazd kupują w internecie, razem ze zdjęciem paszportu i „selfie” z telefonu do weryfikacji tożsamości w oparciu o dane biometryczne.

Pasażerowie, którzy wybiorą taki rodzaj odprawy, będą musieli przejść specjalnym „korytarzem biometrycznym”, w którym będą znajdowały się specjalne kamery.

Biometryczne uwierzytelnianie tożsamości funkcjonuje już na lotniskach w Wielkiej Brytanii, USA, Chinach i Australii.

Badacze z Instytutu Ady Lovelace uważają, że wykorzystanie technologii rozpoznawania twarzy w pociągach Eurostar budzi wiele pytań o bezpieczeństwo danych podróżnych, np. w kwestii tego, jak będą one przechowywane i w jaki sposób Eurostar planuje rozwiązać obawy pasażerów dotyczące nadzoru elektronicznego.

Także organizacja pozarządowa Privacy International wyraziła obawy dotyczące wykorzystania systemu przez Eurostar. Prawniczka Ilia Siatitsa wskazała, że pasażerowie mogą czuć presję na poddanie się weryfikacji biometrycznej ze względu na chęć uniknięcia kolejek do odprawy paszportowej. Kwestią do wyjaśnienia pozostają także ewentualne umowy Eurostaru z organami ścigania dotyczące dostępu do danych.



Według fitmy iProov korzystanie z systemu ma być dobrowolne, a jego działanie będzie opierało się na porównywaniu twarzy osób wchodzących na pokład pociągów z przesłanymi wcześniej zdjęciami, nie na rozpoznawaniu tożsamości podróżnych w oparciu o bazę danych zawierającą gromadzone masowo informacje.

Jak zabić dziecko nienarodzone bez wychodzenia z domu?

Pod pretekstem trwającej epidemii koronawirusa Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zaktualizowała swoje wytyczne dotyczące podstawowych usług medycznych. Jedną z takich „usług” dozwolonych przez prawo i dostępnych w postaci teleporady medycznej ma być zabicie dziecka nienarodzonego. Nie musimy odwiedzać lekarzy, okazuje się, że niemal wszystko można załatwić w domu, przez telefon lub internet. Także „pozbyć się niechcianej ciąży”.

WHO zachęca to dystrybucji poprzez telemedycynę środków doprowadzających do aborcji, aby „sprostać oczekiwaniemu wzrostowi zapotrzebowania”. Wytyczne pochodzą z 1 czerwca (Dzień Dziecka!), aktualizują i rozszerzają poprzednią wersję z 25 marca, w której była mowa o „usługach związanych ze zdrowiem reprodukcyjnym, w tym opiece podczas ciąży i porodu” jako obszarze „o wysokim priorytecie”.

Nowe wytyczne oddzielają opiekę nad matką i dzieckiem od „usług zdrowia seksualnego i reprodukcyjnego”, które mają obejmować aborcję, antykoncepcję i terapię hormonalną dla „opieki potwierdzającej płęć”.

WHO zastrzega wprawdzie, że aborcje powinny być udostępniane „w ramach prawa”, ale wzywa również kraje do „rozważenia ograniczenia barier, które mogłyby opóźnić opiekę”.

W Wielkiej Brytanii na czas pandemii koronawirusa brytyjski rząd zatwierdził możliwość dokonania aborcji we własnym domu za pomocą silnych środków farmakologicznych, bez konieczności wizyty w szpitalu czy klinice aborcyjnej.

Po rozmowie telefonicznej lub video-konsultacji z lekarzem, kobieta, lecz także osoba niepełnoletnia, będzie mogła otrzymać środki, które pozwolą jej na zabicie poczętego dziecka do 10. tygodnia jego życia.

Rzecznik Episkopatu Anglii i Walii ds. ochrony życia biskup John Sherrington uznał tę decyzję za „szokującą”. Jest to krok, który „nie bierze pod uwagę niebezpieczeństw natury fizycznej i psychicznej związanych z podawaniem tych środków w domu” – podkreśla biskup Sherrington. Mówi ponadto o „zasadniczej zmianie dostępu do aborcji w Anglii i Walii, w dającej się przewidzieć przyszłości”. Jak dodaje brytyjski hierarcha: telemedycyna i aborcja bez nadzoru medycznego

służy „zmniejszeniu powagi, z jaką należy podejmować taką decyzję”. Biskup pomocniczy Westminsteru wezwał urzędników do opublikowania limitu czasowego, określają-



cego dostępność tych środków, tak jak miało to miejsce w przypadku innych przepisów nadzwyczajnych.

Prawnicy międzynarodowej chrześcijańskiej organizacji ADF (Alliance Defense Fund) mówią o wystawianiu na ryzyko osób najbardziej narażonych na krzywdę oraz o najważniejszej zmianie w prawie aborcyjnym Anglii od czasu legalizacji tej praktyki w 1967 roku. „Jeśli zwolennicy aborcji uważali, że prawo wymaga zmiany, istnieją odpowiednie i demokratyczne sposoby podejścia do tego problemu” – komentuje.

W tej sytuacji Stowarzyszenie Obrony Dzieci Nienarodzonych (SPUC) apeluje o na-

silnienie międzynarodowej kampanii na rzecz walki z aborcją właśnie w kontekście i w obliczu choroby, która dotknęła cały świat. SPUC analizuje możliwość podjęcia kroków prawnych wobec decyzji brytyjskiego rządu.

To walki o „prawa reprodukcyjne” dołącza się też ONZ. Jak podkreśla Katarzyna Pawłowska z Ordo Iuris, „nie sposób nie odnieść wrażenia, że pandemia jest swoistym pretekstem dla promowania aborcji na szeroką skalę. Szczególnie znaczenie dla planów ONZ w tym zakresie być upowszechnienie aborcji farmakologicznej, do której przepro-

cji proaborcyjnych i wprost doprowadza do erozji obowiązującego w Polsce prawa. Kobiety są otwarcie zachęcane przez aborcyjne aktywistki do aborcji, szczególnie aborcji farmakologicznej, i przekonywane, że jest to zabieg bezpieczny i nieniosący z sobą żadnych negatywnych konsekwencji.

W internecie bez trudu znaleźć można znaleźć instrukcję, jak w czasach ograniczenia podróżowania zapewnić aborcję zagranicą. Autorem poradnika jest organizacja Aborcja bez granic. Autorzy tej publikacji zachęcają do korzystania w domu z środków wczesnoporonnych, przekonując, że można to zrobić „bezpiecznie bez konieczności wizyty w placówce ochrony zdrowia”. Środki te, nazywane „lekami” można zamówić przez internet.

Na stronie Krytyki Politycznej można znaleźć wywiad z przedstawicielką Aborcji bez Granic, w której o aborcji w drugim trymestrze ciąży mówi tak: „Na pewno nie możemy obarczać jej większym piętnem niż tej w pierwszym trymestrze, a tak się niestety często dzieje. To do kobiet należy decyzja o przerwaniu ciąży i nie można ich straszyć terminami. Osoby, które przeprowadzają aborcję w późniejszym terminie, zwykle nie mają po prostu innego wyjścia – bo tabletki przyszły za późno, bo wcześniej lekarz odmówił legalnego zabiegu i wszystko przeciągnęło się w czasie, bo musiały ściągać pieniądze, bo się bały. Tych powodów jest wiele. Chcę jednak podkreślić, że w drugim trymestrze można przyjąć tabletki bez obaw o swoje bezpieczeństwo. Oczywiście trzeba pamiętać, że kobiety powyżej 12. tygodnia ciąży mają już wytworzone łożysko, które w trakcie poronienia może się nie odkleić w całości i wtedy dochodzi do bardzo silnego krwawienia. Dlatego tak ważne jest, by dobrze się do tego przygotować.

Co na to rządzący?

SABINA WITKOWSKA

Napisz do nas, podziel się swoim zdaniem!
Czekamy na Twoją opinię!

Adres: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17,
skrytka pocztowa 22
e-mail: redakcja@aspektpolski.pl

➤ Zrób kserokopię poniższego dowodu wpłaty ➤ wpisz kwotę ➤ podaj swoje dane ➤ wpłać na pocztę lub w banku ➤ albo zrób przelew przez internet

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duża litera
Pismo odręczne: duże drukowane litery, labda w osobnej kolumnie

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

ul. Narutowicza 120 p. 4
ŁÓDŹ

12 203000451110000003144920

WP PLN

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

KATOLICKI KLUB IM. ŚW. WOJCIECHA

ul. Narutowicza 120 p. 4
ŁÓDŹ

12 203000451110000003144920

WP PLN

DAROWIZNA - DLA „ASPEKTU POLSKIEGO”

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy